GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17go Sierpnia, 1905 roku | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Układy pokojowe.

Układy pokojowe w Portsmouth w stanie New Hempshire, w celu ułożenia warunków pokoju między Rosyą i Japonią toczą się powoli od dnia 9 sierpnia.

Cały przebieg układów trzymany jest w tajemnicy i na jaw wychodzą tylko te wiadomości, które nie mają nic wspólnego z warunkami pokoju. Dokładnych warunków pokoju nie zna nikt dotąd oprócz pełnomocników pokojowych i odnośnych rządów, zaangażowanych w wojnie na dalekim Wschodzie.

Korespondenci pism podają sążniste artykuły o pertrakacyach, ale są to wszystko tylko domysły i nic więcej.

Zaraz po otwarciu mityngu zamianowano z każdej strony po trzech sekretarzy do spisywania przebiegu obrad. Językiem urzędowym, w którym się toczą układy, jest francuski i angielski, ale wolno także używać podczas obrad dowolnego języka. Tylko protokóły i traktat pokojowy będą spisywane po francusku i angielsku.

Sesye trwać będą od 10 godziny rano do 5 po południu z 2-godzinną przerwą obiadową.

Po załatwieniu tych drobnych formalności zbadano papiery pełnomocników pokojowych, z których się okazało, że pełnomocnicy w porozumieniu się ze swemi rządami mają prawo ułożyć warunki zawarcia pokoju. Na tem skończył się pierwszy dzień posiedzenia.

Na drugi dzień po odczytaniu i przyjęciu protokółu zażądali posłowie rosyjscy warunków pokoju. Posłowie japońscy obiecali przedłożyć je na zajutrz na piśmie, żądając równocześnie piśmiennej odpowiedzi, poczem posiedzenie odroczono.

Następnego dnia przedłożyli posłowie japońscy warunki pokoju, a obejmują one 12 punktów. Głównemi punktami według sprawozdań reporterskich są: Odstąpienie Japonii wyspy Sachalin; opuszczenie Mandżuryi przez wojska rosyjskie; uznanie nad Koreą protektoratu japońskiego; odstąpienie Japonii portu Artur, Dalny i kolei mandżurskiej od Charbina do portu Artura, oddanie Japonii okrętów wojennych, które się schroniły w azyatyckich portach neutralnych i tamże po rozbrojeniu przebywają; unieważnienie wszelkich tajnych i jawnych traktatów i umów zawartych między Chinami i Rosyą, a odnoszących się do posiadłości chińskich: przyznanie Japonii prawa rybołostwa na brzegach syberyjskich; zwrócenie kosztów utrzymywania jeńców rosyjskich; zapłacenie odszkodowania wojennego, które ma być ułożone przez komisarzy pokojowych.

To mają być główne punkty warunków japońskich i wobec tak stanowczych zwycięstw są one bardzo łagodne. Gdyby Rosya była zwycięską, uczyniłaby Japonię swojem lennem państwem, ubezwładniając ją na zawsze.

Pełnomocnicy rosyjscy dali odpowiedź na warunki japońskie, ale treść ich okryta jest tajemnicą, jak wogóle wszelkie dotychczasowe rokowania. To jest tylko pewną rzeczą, że pokój będzie zawarty, gdyż obydwie armie w Mandżuryi otrzymały rozkazy wstrzymania kroków wojennych. Jest to dowodem, że wszystkie punkty warunków będą omawiane kolejno i modyfikowane czyli zmieniane, stosownie do zgody odnośnych rządów walkę tyczących.

Pisma amerykańskie piszą niesłychane rzeczy o tych układach, i co w jednym dniu podadzą, to następnego dnia spraszczają lub odwołują.

Prawdziwie, że śmiech tylko wzbudzać mogą te pisma, a wszystko to wyrachowane jest tylko na to, aby handel szedł.

Według relacyi pism amerykańskich, konferencya pokojowa miała już być zerwaną cztery razy, a tymczasem komisarze pokojowi naradzają się w najlepsze nad warunkami i oświadczyli otwarcie, że przybyli tu w celu stanowczego zawarcia pokoju.

Nie ulega wątpliwości, że pokój zostanie zawartym, gdyż komisarze rosyjscy zgadzają się powoli na warunki japońskie i dotychczas przyjęli już trzy punkty warunków, a mianowicie:

Oddanie Japonii protektoratu nad Koreą, opuszczenie Mandżuryi przez wojska rosyjskie i oddanie tej prowincyi Chinom i odstąpienie Japonii portu Artura i Dalny z całym półwyspem Liaotung. Z tego wynika, że obydwie strony dążą rzeczywicie do zawarcia pokoju.

Zamach na stroje narodowe.

Warszawski jenerał-gubernator Maksymowicz wystosował do gubernatorów i naczelników powiatowych w Królestwie Polskiem ukaz, zakazujący używania polskich i krakowskich strojów. Rozporządzenie to, intymowane naczelnikom powiatów, brzmi w dosłownym przekładzie z rosyjskiem, jak następuje:

"Wskutek otrzymanych wiadomości z różnych miejscowości kraju, naczelnik kraju spostrzega, że w pewnych miejscowościach przy wizytacyach parafii przez zwierzchników kościoła rzymsko-kat., w celu spotykania się i prowadzenia zbierają się kawalkady włościan, czyli banderye, dochodzące do 1,000 i więcej ludzi, oraz, że uczestnicy tych banderyi, zwykle wystrojeni są w krakowskie kostyumy i wstęgi o narodowym kolorze, a organizatorami takowych są obywatele i inne osobistości miejscowej polskiej inteligencyi. Mając na uwadze rozporządzenie b. komitetu do spraw Królestwa polskiego wydane na mocy najwyższej 20 września 1876 r., że używanie zabronionych kostyumów i wszelkiego rodzaju emblematów narodowych jest zabronionem, a co jest zarazem zgodnem z instrukcyą, wydaną 1861 roku co do wojennych naczelników w Królestwie Polskiem, że do zabronionych kostyumów należą: kontusze, żupany węgierki, konfederatki i że temu ograniczeniu ulega przeważnie używanie w strojach kolorów nacyonalnych, tj. białego, niebieskiego i czerwonego zarazem — uważam za konieczne wyjaśnić, że liczebne banderye dla jakichkolwiekbądź powodów nie mogą być dozwolone i że noszenie kostyumów i barw narodowych, wzbroniono prawami egzystującemi. Zawiadamiając o cyrkularzu JGub. Warszawskiego, proszę WPana donieść mi szczegółowo o wszystkich tego rodzaju spotkaniach i przeprowadzaniach Biskupa przez banderye, mających miejsce w powierzonym panu powiecie w tym roku i o każdem naruszeniu tego postanowienia w przyszłości zestawić protokół w celu nałożenia kar porządkiem administracyjnym na winnych, według wyżej wzmiankowanego prawa, wydanego 20 września 1876 r. Oprócz tego polecam w najkrótszym czasie donieść mi, w których miejscowościach w powierzonym panu powiecie jest w używaniu noszenie narodowych krakowskich ubiorów i na jakiej zasadzie i rozporządzeniu prawnem?" Gubernator kielecki.

Proklamacye na wojnie.

Istnienie rewolucyjnej propagandy wśród armii rosyjskiej na terenie wojny potwierdza korespondent "Now. Wrem." z Gundzulinu. "W ostatnich czasach —pisze korespondent — dużo mówi się u nas o proklamacyach. Prawda, cały Daleki Wschód zalany jest niemi. W Charbinie proklamacyami, zwróconemi do żołnierzy i do służby kolejowej, literalnie zarzucone są wszystkie domy. Jeden z oficerów straży pogranicznej, która zastępuje tutaj policyę, mówił mi, że niekiedy proklamacye podrzucano do każdego domu dziesiątkami, a żołnierzom rozdawały je jakieś osobistości wprost na ulicy. Miasto wielkie, policyi mało, niema ona czasu zajmować się polityką. I bez tego policya ma dość skandalów, zabójstw i grabieży spełnianych w biały dzień.

"Prócz proklamacyi na żołnierzy oddziaływuje i ustna propaganda. W Mandżuryi — pisze korespondent — i przed wojną przyjętem było mówić o wszystkiem zupełnie otwarcie, a obecnie podczas wojny, ogólnego rozpuszczenia nie podobna opanować. Na to niema ani sił ani środków. Dlatego rozpowszechnienia proklamacyi niepodobna sparaliżować i o to mało kto dba. W Charbinie widziałem proklamacye po prostu paczkami i jestem przekonany, że z równą łatwością są one rozpowszechniane w armii, nawet na pozycyach."

Korespondent nie chce przesadzać wpływu tych odezw, twierdzi, że w większości są one napisane bardzo niemądrze, ale na pomoc odezwy przychodzi nastrój samej armii. "Ryba psuje się od głowy — pisze korespondent. — Wśród oficerów, lekarzy, chorążych rezerwy, sanitaryuszy, jest wielu ludzi, którzy nie krępują się w obecności żołnierzy wypowiadać swoją najzupełniejszą niechęć do wojny. Wśród takich żywiołów proklamacye nie mogą oczywiście nie mieć powodzenia, a przez ich pośrednictwo w pewnych chwilach mogą mieć wpływ i na armię."

Korespondent twierdzi, że wpływ proklamacyi wzrasta w miarę ciągłych niepowodzeń wojennych i wskutek ciągłego cofania się armii.

"Gdyby nie niepowodzenia wojenne — konkluduje korespondent — które trwają zbyt długo i często dla żołnierza są wprost niepojęte, propaganda rewolucyjna w armii nie miałaby żadnego powodzenia."

Ale co będzie, jeśli niepowodzenia trwać będą jeszcze dłużej, lub gdy wróci do Rosyi armia rozgoryczona ciągłemi klęskami, podminowana propagandą rewolucyjną?

O bibliotekę polską w Wilnie.

Wychodzący w Wilnie dziennik rosyjski "Siewiero Zapadnoje Słowo" wystąpił z artykułem domagającym się utworzenia przez Radę miejską polskiej biblioteki w Wilnie.

"Tutejsza ludność miejska polska — pisze organ rosyjski — której liczba według urzędowych danych dochodzi do 100,000 osób, pozbawiona jest dostępnej dla wszystkich biblioteki publicznej połączonej z czytelnią książek i pism peryodycznych i korzystać z nich może w warunkach jak najniedogodniejszych. Ludzie zamożni naturalnie dadzą sobie radę wobec istnienia w Wilnie czytelni przy księgarniach polskich, ale dziesiątki tysięcy mieszkańców narodowości polskiej, należących do klas mniej zamożnych, pozbawione są możności czytania książek i pism w języku ojczystym. Tak np. rzemieślników — chrześcian mamy tu tysiące, mówiących po polsku.

"W ludowych czytelniach kuratoryum trzeźwości wydawnictw takich niema zupełnie. Dostęp do biblioteki publicznej wileńskiej dla osób, pragnących korzystać z książek polskich, jest tymczasem jeszcze ograniczony. Wszystkie te dane przemawiają zatem, że miasto powinno koniecznie pomyśleć o założeniu biblioteki publicznej polskiej, połączonej z czytelnią pism.

Jednocześnie z tem samorząd miejski mógłby poruszyć kwestyę oddania wileńskiej biblioteki publicznej i znajdującego się przy niej muzeum pod zarząd miasta."

Żniwa w Królestwie.

Pisma warszawskie donoszą: Ze wszystkich nieledwie stron kraju dochodzą utyskiwania na żniwa obecne, które z dnia na dzień przemieniają się w klęskę. W znacznej części Królestwa Polskiego żniwa żytnie uważać należy za stracone. Również jęczmień silnie już ucierpiał. W wielu też miejscach pszenica wyległa, a przy trwałej niepogodzie jest obawa, że zgnije na pniu przed ostatecznem dojrzeniem. "Gazeta Kaliska" donosi między innemi z łęczyckiego, że tam żyto porasta na zczerniałych pokłosach, jęczmień zaś na pniu. Gdyby teraz jeszcze się wypogodziło, możnaby mieć nadzieję, że częściowy zbiór, mianowicie pszenicy i równie częściowo jęczmień możnaby uratować. Prawie wszędzie ucierpiało atoli żyto, miejcami zaś przepadło. Przytem nawet tam, gdzie je zdołano sprzątnąć, próby co do omłotu wykazują słabą plenność i pośledni gatunek ziarna. Do zwiększenia rozmiarów klęski przyczyniają się ciepłe noce, powodujące kiełkowanie skoszonego zboża, lub będącego jeszcze na pniu.

Krew się leje.

WARSZAWA. — 12 sierpnia. — W Warszawie i całem Królestwie znów się rozpoczęły manifestacye i znów pomordowano lub pokaleczono kilkadziesiąt osób. Jaki jest charakter tych rozruchów depesze dokładnie nie podają, ale zdaje się jest to dalszy ciąg krwawych i bezcelowych rozruchów, prowadzonych przez komendantów z Berlina, którym na imię socyaliści.

Napiszemy o tem obszerniej, skoro otrzymamy wiadomość pocztą. Depeszom amerykańskim przekręcanym namodłę moskiewską, wierzyć nie można, gdy się to odnosi do spraw w granicach Polski.

Widmo głodu.

PETERSBURG, 11 sierpnia. — W całej Rosyi zanosi się na głód z powodu nieurodzajów. W okolicach Sormska, Wiatki i Nolina zbiory wypadły bardzo źle. Także z powiatu urumskiego nadchodzą mało pomyślne wiadomości. Wogóle w gub. wiackiej jest tylko kilka miejscowości, w których ozime żyto obrodziło. Z ziemstw gub. kazańskiej donoszą, że stan zbóż ozimych w dziewięciu powiatach jest bardzo zły. Oprócz tego groch, bób i soczewica zniszczone zostały przez szkodników. W gub. saratowskiej oczekują zupełnego nieurodzaju zboża i wszystkich traw pastewnych. Dane statystyczne ziemstw stwierdzają, że z 1,260 miejscowości nadeszły wiadomości o nieurodzajach, a tylko w 40 oczekują pomyślnych żniw. W okręgu saratowskim i komyszyńskim oczekiwać należy zupełnego nieurodzaju. Już obecnie do rady miejskiej napływają prośby o zapomogi.

Wogóle obawiają się głodu, jak to było już w r. 1891. Z gubernii samarskiej nadchodzą wieści jeszcze mniej pomyślnie. Straszna susza, jaka trwała tam przez całe lato, wytworzyła wszelkie warunki dla złego urodzaju. Wszystkim miejscowościom, położonym za Wołgą, grozi widmo głodu. Zboża są takie rzadkie i takie małe, że można je będzie zużywać tylko jako paszę. Szczególnie przykre wrażenie wywierają zboża gub. stawropolskiej. Z okolic Carycyna donoszą, że długotrwałe susze tak niekorzystnie odbiły się na stanie zbóż ozimych, że w końcu maja sprzątnięto je na paszę. Niema najmniejszej nadziei na urodzaj przeciętny. Bardzo poważne obawy budzi stan zbóż ozimych i jarych w gub. tambowskiej. Nad gub. tambowską unosi się także widmo głodu.

Zupełnie analogiczne wiadomości nadchodzą z okolic Ronnenburga w gubernii riazańskiej, z okolic Małoarchangielska i Jelca w gub. orłowskiej i z gub. ekaterynosławskiej. Ludzie zdolni do pracy, powołani zostali jako rezerwiści, w domu pozostały tylko kobiety, dzieci i starcy, wobec czego odczuwa się brak zupełny rąk do pracy.

Skazanie zabójcy.

HELSINGFORS, Finlandya, 11 sierpnia. — Przed kilku dniami skazał sąd zabójcę prokuratora Johnsona, nazwiskiem Hohenthala, na dożywotne więzienie. Skazany po odczytaniu mu wyroku powiedział, co następuje:

"Jakem już powiedział, widziałem wielce głębokie poniżenie kraju, działalność tyrańskiego rządu i jego narzędzi, całą ohydę szpiegostwa. Przedewszystkiem obserwowałem postępowanie prokuratora Johnsona. Był on Finlandczykiem i powołany był do strzeżenia praw. Przy wykonywaniu urzędu nie pamiętał on o swych obowiązkach, pomagał gwałceniu praw narodu. Działalność jego musi być surowiej sądzona, niż postępowanie rosyan, którzy są cudzoziemcami i mogę sądzić, że działają w interesie swojej ojczyzny i swego narodu. Johnson pogwałcił obowiązki względem własnego kraju i własnego narodu. Takie postępowanie zdaniem mojem, nazwane być musi zdradą kraju. Po śmierci Bobrikowa i Plehwego, Johnson był główną podporą systemu i czynnikiem, utrudniającym powrót normalnych stosunków. Wiedziałem, że jeśli zostanę żywym po wykonaniu swego czynu będę musiał ponieść przepisane prawem skutki. Nie mogło mię to jednak powstrzymać. Sumienie pobudzało mię do czynu, do zrzucenia tyranii. Spełniłem tylko mój obowiązek po długim namyśle i długich walkach wewnętrznych. Sądzę, żem postąpił słusznie, i spokój panuje w mem sercu."

Składajcie ofiary na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

18 P. Heleny kr., Agapita m.
19 S. Zebalda, Ludwika, Benig.
20 N. Bernarda op., Joachima.
21 P. Joanny, Franciszki z Chant.
22 W. Symforyana m., Tymoteusz.
23 Śr. Filipa, Zacheusza m.
24 C. Bartłomieja ap., Aurory.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA — W tych dniach rozpowszechniono w 20.000 egzemplarzy jako przedruk z "Polaka" odezwę p. t. "Język polski w gminach". Odezwa wyjaśnia znaczenie ostatnich uchwał komitetu ministrów, które zamiast zadośćuczynić wymaganiom ludu i wprowadzić język polski do urzędowania w gminie, ograniczyły nawet ukaz z r. 1864, uznający język rosyjski za urzędowy, a pozwalając jedynie na używanie języka polskiego obok rosyjskiego w księgach gminnych.

"Nie ustawajmy w pracy i uchwalajmy nadal we wszystkich gminach, że wszystkie książki, rachunki i papiery mają być prowadzone w języku polskim. Takie tylko papiery i protokuły mają dla nas znaczenie. Dlatego też członkom zebrań gminnych, sołtysom i pełnomocnikom nie wolno podpisywać żadnych papierów, książek i uchwał spisanych po rosyjsku, podpisywać należy tylko polskie papiery i książki. Nie wolno nikomu przyjmować z gminy papierów i dokumentów spisanych po rosyjsku, lecz tylko po polsku.

"Tak samo wyłącznie w języku polskim mają być pisane wszelkie listy, podania i papiery od mieszkańców gminy, sołtysów i pełnomocników, do wójta i kancelaryi gminnej.

"Sołtysi nie powinni przyjmować nowych blach z napisami rosyjskimi, a gminy nie powinny uchwalać pieniędzy na te blachy; należy te blachy z powrotem do powiatu odsyłać.

Bracia włościanie! Tylko w jedności całego narodu polskiego tkwi siła do zmożenia przemocy moskiewskiej. A więc łączmy się ramię do ramienia wszyscy polacy w sprawach narodowych, łączmy się i występujmy w jedności w sprawie języka polskiego.

"Niechaj nie pozostanie ani jedna gmina w Królestwie Polskiem, w którejby pozostał język moskiewski!

"Niechaj szkoły stoją pustkami dopóty, dopóki nauka nie będzie odbywała się w nich po polsku!

"Do walki o język polski wzywamy wszystkich polaków, pragnących lepszej przyszłości dla ojczyzny i dla dzieci swoich!"

WARSZAWA. — Do podpisania protestu w imieniu szerokich kół Królestwa Polskiego, skierowanego do rady ministrów przeciwko systemowi rusyfikacyjnemu, oraz lekceważącym potrzeby kraju uchwałom komitetu ministrów, zjechało się do Warszawy ze wszystkich okolic Królestwa przeszło 400 obywateli miejskich i ziemskich. Po podpisaniu tekstu, uchwalonego przez Związek Pracy Narodowej, ze współudziałem Henryka Sienkiewicza, odbył się wiec w miejscowości podmiejskiej, na którym powzięto następujące rezolucye:

Przyłączyć się do uchwały Związku Pracy Narodowej, który uznał dalsze utrzymywanie bojkotu szkoły rosyjskiej za niezbędne, oraz jak najszerzej popierać akcyę w celu możliwie skutecznego zastąpienia szkoły rządowej przez szkołę polską i nauczanie prywatne.

Przyłączyć się do uchwał jednej z Rad gubernialnych Związku, wyrażającej ubolewanie z powodu samozwańczego wystąpienia grupy hr. Krasińskiego przeciwko bojkotowi szkoły rządowej rosyjskiej i jak najsilniejsze potępienie dla taktyki tych panów, którzy w porozumieniu z rządem wpływają na opinię publiczną wbrew wyraźnym uchwałom wszystkich organizacyi narodowych, posiłkując się w tym celu prasą, w której, wobec warunków cenzuralnych, nie podobna im odpowiedzieć.

Nadto zawiadomiono arcybiskupa warszawskiego Popiela, aby na przyszłość nie odważał się przemawiać w imieniu całego narodu, bez zasięgnięcia opinii, jak to uczynił w sprawie strajku szkolnego.

Na Macierz Polską w Królestwie złożyli obecni 1000 rubli.

WARSZAWA. — Kurator okręgu naukowego Schwartz skomunikował się z Głazowem, ministrem oświaty, prosząc, aby do N. Roku nie udzielał pozwolenia na szkoły i gimnazya prywatne, ponieważ w razie otwarcia tychże, szkoły rządowe wystawione byłyby na niebezpieczeństwo konkurencyi z zakładami prywatnemi, a więc i nie możnaby przeciwdziałać skutecznie bojkotowi szkolnemu. Podobna nielojalność ze strony Schwartza zamiast łagodzić, podniecić może tylko opornych do tem zaciętszego przeciwdziałania. Krok ten ze strony kuratora jest zresztą nadzwyczaj charakterystycznym, dowodząc, że władza poszczególna może zawsze paraliżować postanowienia komitetu ministrów. Komitet ten obdarzywszy szkoły prywatne szerszemi swobodami językowemi, nie ograniczył wcale przywileju zakładania tych instytucyi.

Schwartz wymógłszy na Głazowie wstrzymanie koncesyi, unicestwia swobody dane przez komitet ministrów, wstrzymując do terminu nieograniczonego założenie szkół prywatnych. Schwartz jest typowym niemcem w służbie rosyjskiej, łącząc zachodnią perfidyę hakatysty ze znajomością tajników chińskiej biurokracyi. Tymi przymiotami uzbrojony, walczyć może skutecznie z wszelką reformą dla społeczeństwa polskiego.

WARSZAWA — W roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin Augusta Wilkońskiego, autora niezrównanych, po dziś dzień chętnie czytanych "Ramot i Ramotek". "Chirurg filozofii i krzyża naturalnego kawaler" — jak się sam tytułował, urodził się w roku 1805, we wsi Kąkołowo w Wielkopolsce. Kształcił się w gimnazyum poznańskiem i na uniwersytecie we Wrocławiu. Przez długie lata oddawał się gospodarstwu w dziedzicznej swej wsi w Księstwie Poznańskiem, jednak bez powodzenia. Z Księstwa przeniósł się do Królestwa Polskiego i osiadł na dzierżawie w Garbatce koło Czarnolasu, zniechęcony jednak ciągłemi niepowodzeniami, udał się w r. 1840 do Warszawy. Odtąd — jak widać, dość późno —datuje się jego praca literacka, którą zaczął "Wspomnieniami szkolnemi", drukowanemi w "Bibliotece Warszawskiej". Satyry jego pełne humoru i dowcipu, chłoszczące każdą niezaradność, zacofaństwo i głupotę ludzką, satyry te uzyskały wnet wielkie uznanie. W r. 1851 musiał Warszawę opuścić, a w rok potem 1852 dnia 4 lutego, zmarł w 47 roku życia.

Zwłoki jego złożono w Siekierkach pod Poznaniem, w grobach rodziny żony, Pauliny z Łauczów, cieszącej się pewnym rozgłosem powieściopisarki.

Z LITWY.

WILNO. — "Wilenskij Wiestnik" ogłosił tekst memoryału, uchwalonego na ogólnem zebraniu Towarzystwa rolniczego wileńskiego w d. 16 czerwca br. i przesłanego do rady ministrów. Memoryał ów żąda:

Zniesienia wszelkich nie skasowanych przez ukaz z d. 14 maja 1905 r. praw i rozporządzeń administracyjnych, ograniczających prawa cywilne ludności miejscowej w zakresie nabywania praw własności, korzystania i rozporządzania własnością nieruchomą, oraz w zakresie kredytu ziemskiego w zależności od pochodzenia i wyznania.

Ostatecznego i jak najszybszego rozstrzygnięcia wszelkich sporów, powstających między właścicielami ziemskimi a włościanami o serwituty, szachownice itp.

Zniesienie wszelkich ograniczeń, utrudniających niezależność społeczną w zakresie możności tworzenia związków, towarzystw i kółek dla celów ekonomicznych, społecznych i kulturalnych.

Wprowadzenia bezstanowych instytucyi ziemskich, opartych na zasadzie wyborczej, z prawem równego w nich udziału wszystkich mieszkańców bez różnicy.

Zniesienia stanowej odrębności włościan, poddanie ich ogólnym prawom cywilnym i karnym, oraz połączenie ich z pozostałemi częściami ludności we wspólnej gminie bezstanowej.

Zniesienia wszelkich ograniczeń w zakresie praw służby państwowej, społecznej i prywatnej, opartych na różnicy pochodzenia i wyznania.

Zniesienia wszystkich ograniczeń co do używania języka ojczystego, z prawem wolnego nauczania w języku ojczystym uczniów.

Zniesienia wszelkich ograniczeń, nie skasowanych przez ukaz z dnia 30 kwietnia 1905 r. w zakresie publicznego odprawiania obrządków każdego wyznania i wznoszenia świątyń bez przeszkód; uwolnienia duchowieństwa wszelkich wyznań od samowoli władz administracyjnych i zrównanie go w prawach z pozostałemi częściami ludności i wychowanie w niej dzieci zgodnie z przekonaniem sumienia.

Zrównanie praw obywatelskich, społecznych i politycznych wszystkich stanów naszego kraju bez różnicy wyznania i pochodzenia z prawami tychże stanów na całym obszarze państwa.

Rękojmię trwałości zniesienia wymienionych ograniczeń społeczeństwo widzi jedynie w udziale naszego kraju w pracach prawodawczych, za pośrednictwem swobodnie wybranych przedstawicieli, na zasadach równouprawnienia wszystkich mieszkańców bez różnicy narodowości, wiary i stanu przy zapewnieniu im zupełnej wolności osobistej."

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Ze hakatyści podburzają naród niemiecki przeciw Polakom, to już nic dziwnego, boć inaczej cały hakatyzm nie miałby najmniejszego celu i musiałby upaść. Smutną atoli jest rzeczą, że coraz więcej Niemców-katolików zaciąga się w szeregi hakatystów, aby wbrew najwznioślejszym zasadom kościoła katolickiego, budzić nienawiść przeciw własnym współwyznawcom.

Hakatyści chętnie przyjmują takich niemców katolików pod swoją opiekę i pomagają im nawet do zakładania własnych gazet, które pod płaszczykiem katolicyzmu, uprawiają najwstrętniejszą hecę przeciw polakom. Jedną z takich gazet jest niedawno temu założona w Krotoszynie, w Poznańskiem, "Katolische Rundschau", a więc gazeta katolicka. Artykuły jej niczem nie odróżniają się od artykułów gazet hakatystycznych, przeciwnie, tchną jeszcze większą nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie. W ostatnich dniach zamieściła wspomniana gazeta artykuł, w którym nawołuje niemieckich katolików do otwartej walki przeciw polakom. Oto, co pisze owa gazeta katolicka:

"Lud polski mniema, że polak i katolik jest jedno i to samo, że broniąc katolicyzmu, bronić też musi polskości, pojęcia takie są powodem, że katolicy niemieccy tyle goryczy i cierpień znosić muszą ze strony polskiej.

Dla tego też słuszną i konieczną stała się potrzeba, aby niemiecy katolicy wystąpili otwarcie przeciw bucie i zarozumiałości polskiej.

Znaczenie tolerancyi, czyli wolności religijnej — pisze dalej ta gazeta — polakom jest nieznane. Jeżeli rząd i hakatyści dążą do tego, aby w kościołach zapewnić językowi niemieckiemu zupełne panowanie, to nie jest to przecież nic dziwnego, ani nic niezgodnego z urzędem Kościoła, przecież jest to narodowym obowiązkiem niemieckim. Że katolicy niemcy żądają w parafiach polskich nabożeństw niemieckich, to mają do tego przecież wszelkie prawa, bo żyją na ziemi niemieckiej. Lecz jeżeli polacy życzą sobie słowa Bożego w swoim polskim języku np. w Berlinie, stanowiąc tam połowę wszystkich katolików — to nie zgadza się z uczuciem sprawiedliwości, boć polacy przecież język niemiecki rozumieć powinni, a jeżeli przybywszy w niemieckie strony, po niemiecku jeszcze niedobrze się wyuczyli, to się mogą i powinni nauczyć. Jeżeli zaś tego zrobić nie chcą, toć słuszne są żale narodowców niemieckich, na wielkopolskie agitacye i antyniemieckie hece polskich agitatorów. "Ostmarkenverein" wielkie ma zadanie i szlachetne cele, gdy przeciw polakom występuje."

Oto dowód jasny, że niemcy rozumieją lepiej różnicę między wyznaniem i narodowością od nas, i gdy chodzi o dobro Prus, tam stają do szeregu lutrzy z katolikami i biją katolików polskich.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GRUDZIĄDZ. — Jeden z czytelników "Gazety Grudziądzkiej" nadsyła temu pismu następującą korespondencyę z Mazowsza pruskiego:

Na całym obszarze Mazowsza pruskiego nie znajdzie się więcej jak 4 — 5 dziedziców, czyli po galicyjsku obszarników polaków. Zwiedzając Mazowsze, wciąż z prusakami po polsku mówiącymi się stykając, niezmiernej doznaje się przyjemności, gdy się zajedzie do dworku takiego białego kruka. Ze ścian witają gościa zamiast Wilhelmów, Fryców i Luiz, nasz Poniatowski, Dąbrowski i Kościuszko, a uprzejmy gospodarz wywleka z piwnicy węgrzyna na powitanie rzadkiego gościa. Uczucie, jakiego się doznaje po kilkutygodniowej włóczędze wśród nieuświadomionych mas ludu polskiego, zajechawszy do domu prawdziwie polskiego, jest nadzwyczaj miłe. I dziedzic polak wita gościa, jakby ten z nieba mu spadł, bo smutno jest siedzieć tutaj osamotnionemu, bez żadnego towarzystwa, bez sąsiedztwa, z którymby raz po raz mógł się zabawić, pogawędzić.

Zajeżdżam więc do takiego "pierwszego" Mohikanina.

"Mohikanin" uradowany, że zamiast landratów i panów kiejsy germanizatorów, widzi gościa ze swych stron ojczystych, polaka, wita mnie potokiem słów wymownych. Znając wyjątkowe położenie, nie dziwię się, że wnet zaczyna na nutę smutniejszą, przechodząc do zcharakteryzowania stosunków i warunków, w których żyje.

— Tak, tak — przytakuję, towarzystwa pan nie ma, ale za to ludność jest polska.

— Cóż z tego, kiedy czuje się nie po polsku, choć po polsku mówi. Starzy umieją nawet jeszcze czytać i pisać po polsku, ale młodzi nie, bo inaczej ich tresują w szkole.

— To rodzice nic nie czynią, aby wśród potomstwa zachował się język ojczysty?

— Ba, żeby oni tylko sami chcieli garnąć się do oświaty. Ale co — abonowałem przez rok prawie dla inteligentniejszych moich robotników "Gazetę Grudziądzką", a czy sądzi pan, że chociaż jeden ją teraz abonuje? Nie. Powiedzieli mi, że "Gazeta" za bardzo idzie na "naszego" cesarza, więc nie będą jej czytali. Widocznie tak ich objaśnił kochany pan ksiądz.

—A czy lud roboczy ma zaufanie do swego dziedzica?

— Zaufanie bo mają. Dawniej, co prawda, byli zaskoczeni tem, że w domu mówimy ze sobą po polsku, bo przecież "fajni" ludzie powinni mówić ze sobą tylko po niemiecku. Chłop dotąd nie widział tego i nie słyszał, żeby jego przełożony w pożyciu domowem, posługiwał się tym samym językiem co i on, żeby się nie wstydził mowy polskiej.

Miałem ja z początku przejście; nie podobało mi się i nie mogło podobać, że mnie pozdrawiano po niemiecku różnymi "morgenami" i "malzeitami". Ale wnet się przyzwyczaili do nowego porządku i wszystko pozdrawia mnie po polsku, że aż miło. Teraz przyjemność sprawia przejechać przez wieś: jak to wszystko pięknie po polsku wita.

Ale raz zaraz na samym początku, gdy tu nastałem, zdarzyło się, że jakiś chłopiec pozdrowił po polsku mojego urzędnika, niemca, sądząc, że to ja. Ten nie miał nic spieszniejszego, jak naskarżyć nauczycielowi, który za to obił chłopaka niemiłosiernie, tak, że ojciec przyszedł do mnie na skargę. Oczywiście, że urzędnikowi wymówiedziałem zaraz miejsce.

Mimo wszelkich przeciwieństw praca wśród ludu dla niego może być owocna, tylko, że zamało nas tu jest. Tu powinno osiąć więcej polaków, a wtedy wspólnymi siłami zdziałać moglibyśmy bardzo wiele. Ale co, u nas, we Wielkopolsce, jakoby się bali tego Mazowsza, a to przecież takie obszerne, acz cierniste pole do pracy.

Tak, na Mazowszu pruskiem przeszło ćwierć miliona ludności polskiej, opuszczonej, zdanej na zagładę, a pracy w kierunku wyrwania się z paszczy molocha giermańskiego prawie żadnej.

Aby uratować ginący ten odłam narodu trzeba wiele nakładu i pracy i ludzi, w przeciwnym razie moloch pruski pożre tę starą placówkę Polski.

GALICYA.

LWOW. — Starostwo w Tarnobrzegu okólnikiem do wszystkich gmin w tym powiecie zawiadamia, że w Królestwie Polskiem w mieście Zawichost niedaleko Sandomierza położonym, zdarzyły się już obecnie wypadki zachorowania ludzi na cholerę, wobec czego wzywa o zwracanie bacznej uwagi na osoby przybyłe z Królestwa i Rosyi.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Tulipcia,
wychowanka panny Chourgotte.

W uśmiechu każdym zaparłem siebie,
Zaparłem gorycz, com ją wciąż pił,
Raz tylko jeden na mojem niebie
Promyk radości jasno się lśnił.

I.

Kiedy szkarłatną purpurą jaśniejący rydwan złotego Feba po raz pierwszy dziewiętnaste stulecie chrześciańskiej ery na lackiej powitał ziemicy, Eugenia z hrabiów Bzdurskich Anzelmowa Widłowska w ceglanym dworcu nad rzeką Wieprzem, w majętności Chrapy, powiła małżonkowi swojemu pierworodną córę.

Anzelm Widłowski — herbu Widły, — uroczyście przyjaciół swoich zwykł był zapewniać, że początek jego rodziny ginie w zamierzchu przedchrześciańskich wieków. Wszakże byli i tacy złośliwi monografiści, którzy twierdzili, że dziadek Anzelmana był w połowie 18-go stulecia po nar. Chr. gajowym i na wielkiem polowaniu w puszczy kozienieckiej rozjuszonego odyńca, zagrażającego kłem swoim życiu jednego z ulubieńców królewskich, widełkami, przy obstawianiu sieci używanemi, odważnie a zręcznie pod komorę uderzył i leśnego śmiałka trupem położył, — za co nazwisko i herb szlachecki pozyskał wraz z hojnym datkiem kilkunastu włók ziemi.

Dokąd więc początek rodziny Widłowskich odnosić, czy do zamierzchu przedchrześciańskich wieków, lub do jodłowej ciemności puszczy kozienieckiej w ośmnastem stuleciu, pozostawiam to mężom, lubiącym się bawić w zagadki heraldyczne. Ja zaś jako pisarz drobnych powiastek wiem tylko, że pan Anzelm Widłowski rzeczywiście widłami się pieczętował, a więc był szlachcicem; że żona jego istotnie pochodziła z austryackich hrabiów pięknego imienia Bzdurskich, mających znów w swojej tarczy lisi ogon w pokrzywach z rosochatemi rogami jeleniemi na hełmie, i że majętność Chrapy nad Wieprzem, własność państwa Widłowskich, należała do złotych jabłek powiatu, przynosiła około 3,000 dukatów rocznego dochodu, a więc powód dostateczny, aby była kuchnia dobra, wina smaczne i goście na zawołanie, — ztąd szacunek, wziętość i znaczenie w granicach jednodziennej podróży.

Po tym nawiasie rodowych i majątkowych objaśnień do głównego wracam przedmiotu.

Skrzywił się nieco pan Anzelm, gdy się dowiedział, że obdarowanym został córką a nie synem; ale na moralną uwagę ciotki swojej, pani szambelanowej Filomeli Gagacińskiej, że wyroki Opatrzności szanować należy, że może w roku przyszłym i synem się poszczyci, powolnego serca pan Anzelm zachmurzone rozjaśnił czoło i do rychłych a sutych chrzcin pierworodnego dziecięcia projekta układać począł. Jakoż na dzień 26 stycznia 1801 roku zjechało się do Chrapów kilkanaście kolas obywatelskich, a w samo południe przybył ksiądz infułat z Zamościa, dwóch księży dziekanów, proboszcz miejscowy i wikary z Krasnostawu. Sądziłbyś, że to jaka rozległego znaczenia uroczystość kościelna? Nie, mój mości dobrodzieju, to tylko chrzciny niemowlątka, maciuciej córeczki dziedzica czterech intratnych folwarków.

Zapewne nikt z ludzi rozsądnych nie przypuści na myśl tego zapomnienia się Eugenij z hr. Bzdurskich Anzelmowej Widłowskiej, aby jej córeczka wzorem chamskich dzieci w kościele chrzczoną być miała i aby tej córeczce nadano jakie pospolite imię. O nie! nie! po trzykroć nie! Chrzest odbył się w bawialnym pokoju, pod baldachimem z jedwabnej różowej materyi, złotemi frendzlami ozdobionym. Imion dano z dziesięciu tylko trzy: Narcysa, Hiacynta i Tulipania. Co do ostatniego imienia czynił ksiądz jakieś objekcye i skrupuły, ale pan Widłowski uścisnął czcigodnego prałata, aby się jego żonie nie sprzeciwiał, gdyż, pasyami lubiąc florę, pragnie w kwiecistych imionach swej córeczki niejako uprzytomnić sobie najmilsze dla niej kwiaty. Ksiądz infułat dał swoje przyzwolenie; — do rzymskiego więc kościoła przybyła po raz pierwszy od zaprowadzenia chrześciaństwa panna Tulipania! Czy ją zaś umieszczono w rubryceli lub nie, do tej chwili nie miałem czasu zapytać.

Tak Tulipcia w machoniowej kołysce przehulała swoje niemowlęctwo a następnie zaranek młodziuchnej wiosny przegłużyła i szczebiotać poczęła, na ten sielaukowy ustęp zbyt szorstkiem jest pióro moje; — raczej lat ośm przeskoczę i stanę przed najpierwszym okresem naukowego kształcenia jedynej państwa Widłowskich pociechy, — jedynej, gdyż przepowiednia cioci szambelanowej nie ziściła się niestety! Albowiem zapisanem było w konstelacyi rodzinnego lazuru Widłowskich, aby zamierzch tak pięknego imienia z przedchrześciańskich wieków, mieczowe widły przedzierzgując na kądzieli, w odwiecznych prawach zniszczenia utonął. Lecz się tutaj nie ciesz, smacznego apetytu nielitościwy czasie! — Podówczas żył jeszcze Widłowski i oto właśnie bujał po Warszawie, szukając rodowitej Francuzki na guwernantkę dla Tulipci, a zanim ją wynajdzie, świeżą nałożę fajeczkę, przez co i wam, ukochani czytelnicy, dozwolę odkrząknąć i z miłego wrażenia nieco odetchnąć.

II.

Było to w roku 1809, w owej chwili, gdy liczne zastępy wojsk austryackich marszem odwrotnym do swoich rodzinnych spieszyły krajów; w chwili, gdy szczęk oręża i odgłos zwycięstwa kraj cały przebiegał, — w owej to uroczystej chwili Anzelm Widłowski zdybał, ugodził i ku Chrapom piękną uwoził zdobycz, pannę Chourgotte (szurgot), o której sąsiadowi swojemu na popasie w mieście Karczewiu te z głębi serca odsłonił wyrazy:

— Jak honor kocham, tak ani słowa po polsku nie umie, a przytem szelma ładna, co się nazywa.

— I jakżeż z nią, kochany sąsiedzie, rozmawiasz?

— Na migi, kochany sąsiedzie; ale ze wszystkiego widzę, że Francuzica nie głupia — moja żona nie posiędzie się z radości, a i ja będę się miał z pyszna, rozumiesz, dobrodzieju!...

— Ej! bo ty też, panie Anzelmie, w czepku się rodziłeś. Ale któż ci ją naraił, gdyż i ja także niedługo potrzebować będę guwernantki dla mojej Emilci a i Ksawerkowi już siódmy rok minął.

— Nie tak to łatwo dzisiaj o rodowitą Francuzkę; podczas wojny dziewczyny z domu nie wyjeżdżają. Ja aż przez pana hrabiego Belizaryusza, gdym się u niego o zaległy procent upominał, dowiedziałem się, że do kucharza księżnej Sanguszkowej przyjechała z Paryża z hrabiną tegoż kucharza rodzona siostra, a że ten kucharz to rodowity Francuz, więc ja, dobrodzieju, po ciemieniu nie bity, w te pędy, nie tracąc i chwili czasu, pobiegłem podług adresu, danego mi przez pana hrabiego, a potrząsnąwszy kieską, odrazu dobiłem targu.

— Jakaż pensya?

— Trzy tysiące, podarunki na każde święta, to jest na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na Zielone Swiątki, przytem wymówiła sobie dwa razy do roku wakacye, przez cały styczeń i przez cały sierpień, aby mogła brata odwiedzać.

— A któż się umawiał, kto spisywał kontrakt kiedy ona po polsku nie umie?

— A jej — brat, on już umie po polsku, a do spisania kontraktu poprosiliśmy kamerdynera od księcia Radziwiłła.

— Bo też pan Anzelm umie sobie we wszystkiem zaradzić.

Z tym to skarbem w wigilią roczniy urodzin swej żony, przyjechał pan Widłowski do Chrapów.

Pani Widłowska, jak twierdzono w całem sąsiedztwie, expedite umiała po francuzku, więc też aż do grochowych łez rozrzewnioną została, gdy z francuzkich ust panny Chourgotte przy pierwszem powitaniu następujące usłyszała wyrazy: "Madame j'ai tout quitte, ma chere patrie! ma belle France les bords enchanteurs de la Seine! ma ville natale, cet incomparable Paris!... pour me consacrer au developpement de l'un de vos sauvages rejettons dans ce sombre et triste pays. J'espere donc Madame, que vous daignerez apprecier mon devouement, et que vous m'envisagrez comme l'ange tutelaire de l'avenir de votre fille, afin de ne pas me faire regretter mon exil et la perte de mes plus belles annees de jeunesse et de liberte". (Pani! opuściłam wszystko! moję drogą ojczyznę, moję piękną Francyę, urocze brzegi Sekwany, mój rodzinny nieporównany Paryż, aby w waszym ponurym i posępnym kraju ukształcić jednę z waszych dzikich odrośli. Spodziewam się więc, że pani godnie moje poświęcenie się oceni, i że mnie pani uważać będzie jako opiekuńczego anioła przyszłości córki waszej, i że mi pani nie dozwoli żałować mojego wygnania, i straty moich najpiękniejszych lat młodości i swobody).

Na tak szczytną odezwę panny Chourgotte pani Anzelmowa odpowiedziała potokiem najtkliwszych a najuroczystszych zapewnień, że z całej duszy, z całego serca starać się będzie udowodnić pannie Chourgotte, jak wysoko, jak głęboko umie cenić poświęcenie się panny Chourgotte; poczem nastąpiło zaprezentowanie Tulipci, której już nietylko mama ale i papa najuroczystszym odpowiedzieli głosem, że jako wielkie powinna poczytywać szczęście i dobrodziejstwo, że ją panna Chourgotte uczyć i jej młodociane wyobrażenia rozwijać i uprawiać będzie.

Przy wieczerzy dowiedziała się pani Anzelmowa, jakie panna Chourgotte lubi potrawy, o której godzinie udaje się na spoczynek, o której godzinie z rana czekoladę pijać zwykła. A gdy po wieczerzy obficie nakarmiona Francuzka w osobnym a zdobnym pokoiku, ugodzoną pensyą swoją na franki obliczywszy, swoje nadspodziewane szczęście rozważała, — pani Widłowska do drugiej z północy dyktowała mężowi swojemu list jego imieniem, do wszystkich znakomitszych sąsiadów i sąsiadek, na sąsiedzki zapraszające obiadek. — O! bo i trudnem by było oddalić chwilę popisania się na oczy z osiągnionem szczęściem, z guwernantką, ani słowa nie umiejącą po polsku!

— Gdybyś to ty mógł zrozumieć, mój Anzelmku, jakie ona szczytne objawiła mi myśli, kiedy się przywitała ze mną.

— I cóż ona ci powiedziała?

— Powiedziała, że, poświęcając się dla naszej Tulipci, opuściła ojczyznę, Francyą! Sekwanę, Paryż, — ale trudno w polskim języku powtórzyć...

— Wiesz co, potrzebaby jej dać jutro jaki prezent.

— Ja już o tem myślałam.

— Daj jej te brylantowe kolczyki, które ci w przeszłym roku kupiłem.

— A ja będę bez brylantowych kolczyków?...

— Ja ci, kochanie, kupię ładniejsze.

— Ej nie — jutro będzie pani kasztelanowa, będą Jarzymowscy, — nie, nie. Ale wiesz co, dam jej ten złoty emaliowany zegarek, który ojciec mój dostał od króla Stanisława.

— Kiedy to, mój aniele, jest pamiątką historyczną.

— I cóż z tego; zapominasz, że ona się poświęca dla naszej Tulipci, jedynego dziecka naszego; zresztą zegarek dla guwernantki będzie prezentem bardzo a propos.

— Masz racyą, kochanie, ja jej go jutro rano zaniosę.

— Nie, ja jej oddam sama, ty później możesz jej dać co innego od siebie.

Nazajutrz panna Chourgotte otrzymała prześlicznie emaliowany repetyer z łańcuszkiem weneckim i z dewizką, złożoną z bardzo pięknych drobnostek, pomiędzy któremi odznaczał się z koralu rżnięty Kupido z sajdaczkiem i ze strzałkami; — sajdaczek był z perłowej macicy, a strzałki kaszką dyamentową obsypane.

Na obiadek sąsiedzki zjechało się osób kilkadziesiąt. Prezentacya panny Chourgotte była głównym przedmiotem aż do obiadu. Wystawny obiad był ozdobiony wielką piramidą z ciast migdałowych, mających drzwiczki czekoladowe, kolorowemi cukierkami ustrojone, na tych drzwiczkach był trójkolorowy napis "La France". W połowie biesiady szambelan Gagaciński i gospodarz domu łącznemi siłami posunęli tę piramidę przed pannę Chourgotte, prosząc, aby raczyła drzwiczki otworzyć. Panna Chourgotte powolna życzeniom grzecznych panów, wyłamała drzwiczki, i wszyscy z najsprawiedliwszem uniesieniem — ujrzeli popiersie Napoleona także z cukru, z misternym bluszczem na głowie wielkiego cesarza. Pod oknami huczna ozwała się muzyka na waltorni, klarynetach i tołumbasach, a pan szambelan winem szampańskiem wniósł toast panny Chourgotte.

Że oczy panny Chourgotte łzami zroszone zostały a wszyscy obecni od płaczu wstrzymać się nie mogli, o tem zapewniać czytelnika byłoby zbytecznem. Dodać tu tylko czuję się w obowiązku, że na cześć panny Chourgotte wyprawionych zostało w sąsiedztwie Chrapów w przeciągu pierwszych czterech tygodni szesnaście zabaw z obiadami i tańcami.

III.

Gdy już wszyscy bliżsi i odleglejsi sąsiedzi Chrapów, uroczonymi zostali bytnością panny Chourgotte, a pani Widłowska sposobiąc się ku temu dni kilka, przy zdarzonej sposobności w wyrazach najgrzeczniejszych zapytała panny Chourgotte, które książki raczyła oznaczyć do rozpoczęcia edukacyi? — panna Chourgotte, niespodziewanie zagadniona w tej mierze, lekko się zarumieniwszy, po krótkim namyśle taką dała odpowiedź:

— Obecnie, w najnowszej nauk reformie, wszyscy profesorowie Paryża zgodzili się na to, że książki przytłumiają wrodzone młodych uczenic zdolności i że najkorzystniejszą metodą rozwijania umysłów jest pozostawienie ich własnemu badaniu tajników wszechświata, tak pod względem roślinnym jak i duchowych pojęć moralnych, w uczuciu obowiązków ludzkości; — a przez umiejętną konwersacyą należy tylko myśl badania skierować ku tym przedmiotom, które są szczytnemi i w wyższych sferach dobrego towarzystwa dystyngowanemi. Tę to metodę, przez pana Jakóba Rousseau, jenerała wojsk cesarskich zaprowadzoną, i ja za najwłaściwszą uznałam i tej metody w wychowaniu Tulipci trzymać się będę.

— Alež panno Chourgotte, — przepraszam, że się ośmielam zrobić uwagę, — lecz mnie się zdaje, że Jan Jakób Rousseau nie był jenerałem....

— Był jenerałem, — ale wziął dymisyą.

Po tej krótkiej nawiasowej tylko rozmowie pani Widłowska pobiegła do męża, aby mu donieść, że Tulipcia będzie edukowaną podług zasad jenerała Jana Jakóba Rousseau; a panna Chourgotte, udawszy się do swojego pokoiku, taki napisała list do swego brata, kucharza w usługach księżnej Sanguszkowej w Warszawie:

Kochany Bracie!

Już od ośmiu dni zabieram się do napisania listu do ciebie, kochany bracie, ale ty wiesz, jak mi trudno jest pisać. Ale dzisiaj to nie mogę się lenić, bo mi burza zagroziła, a to ty temu, kochany bracie wszystkiemu winny jesteś, boś ty mnie zrobił guwernantką. A najprzód donoszę ci, że jestem zdrowa i że mi się powodzi lepiej aniżeli twojej przyjaciółce Karolinie, którą oddałeś na guwernantkę do tego krzywego podprefekta. Wystaw sobie, dostałam już tutaj wiele bardzo pięknych prezentów; dają dla mnie bale, i kilku bogatych panów stara się o moje serce, a monsieur Widłowski codziennie mi robi różne grzeczności.

Ona sama mówi po francuzku dosyć zrozumiale, jest dla mnie bardzo delikatną, ale, jak mi się zdaje, nie wiele więcej umie odemnie. Wczoraj jednakże przy śniadaniu zapytała mnie, na jakich książkach będę uczyć jej córkę, a ty wiesz, żeśmy w magazynie bardzo mało książek czytywały; szczęściem dla mnie, żem słyszała o tym jenerale, który kazał żołnierskie dzieci chować podług praw natury; jeżelim się nie pomyliła, to się nazywał Rousseau. Otóż odpowiedzałam jej, że będę moją uczennicę chowała podług zasad jenerała Rousseau, i ona na to przystała. Ale trzebażby tę młodą panienkę nauczyć przytem i czytać po francuzku, więc mi kup taki sam elementarz paryski, na jakim się uczyłam czytać u ciotki naszej, to mi jakoś łatwiej pójdzie wykład tej nauki. Zresztą to ja sobie dam radę. Możeby było dobrze, abyś mi kupił książkę z wokabułami i jakie ładne bajeczki, których ją będę uczyła na pamięć. I kup mi jeszcze co takiego, co potrzebne dla guwernantki, a możesz się wypytać u p. Emila; przecież on już ośm lat guwernerem, to się musiał czegoś nauczyć. Kłaniaj mu się bardzo ładnie odemnie. Duża to pensya i ładne prezenta, które odbieram, i jeść bardzo wiele dają, i mam piękny pokój i usługę, ale mi tu bardzo nudno.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., dnia 17 Sierpnia 1905

Czy warto?

Artykulik nadesłany z Polski o rewolucyi i rewolucyonistach.

Czy kto z ludzi, posiadających w porządku wszystkie w głowie klepki, rewolucyami nazywa tak częste w Ameryce zdarzające się węglowe i inne strajki? Czy na rachunek rewolucyi idą zamachy anarchistyczne? Pojęcie o rewolucyi, o której w artykułach wstępnych pod tytułem "O ruchach rewolucyjnych w Polsce" rozpisują się mające pretensyę do nauczania czytelników pisma i na której podtrzymywanie idą znaczne do rąk panów socyalistów składki, dadzą losy Stefana Okrzei. Stefan Okrzeja, chłopak dziewiętnastoletni z łatwością na mocy znanych frazesów, wciągnąć się dał do jednego z kółek socyalistycznych, wytwarzających się w liczbie ogromnej w Warszawie, dzięki anarchii rządowej w Rosyi i zagiegom korzystających z niej agitatorów, po największej części żydowskich. Podobały mu się strajki, podobały się rozruchy, podobało się przygód pełne życie z dnia na dzień: z radością podjął się rzucenia bomby. Bombę rzucił — pękła i swoje zrobiła. Sprawca ujść nie zdołał. Pojmany i osądzony powieszonym został. Egzekucya chłopaka biednego posłużyła za pretekst do manifestacyi strejkowej, zwanej "rewolucyjną" urządzonej przez tych, co mu nabytą za składkowe pieniądze bombę w ręce dali.

Manifestacya spowodowała strzelanie wojska do przeciągającego ulicami ze sztandarem czerwonym na czele tłumu. Osób kilka zginęło, kilkanaście rany odniosło, kilkanaście policya aresztowała — reszta w ucieczce szalonej ratunku szukała. Jakiż z tego rezultat?

Strejki sprowadzają głód na rodziny najbiedniejsze. Zamachy, zwłaszcza wybuchowe, spowodują śmierć i kalectwo małej ilości urzędników, za to wielkiej, nie posiadających urzędów mężczyzn, kobiet i dzieci.

Czy na podobną w Polsce rewolucyę warto pieniędzy dostarczać? Ci, co na ten cel składkują, jeżeli nie liczą lat mniej niż dziewiętnaście, to na pewno są klepek w głowie pozbawieni. Ci atoli, co składki zbierają, lub w zbieraniu pośredniczą — jak ich nazwać?

Rosya i Prusy w sprawie polskiej.

Pomimo powtarzanego ciągle twierdzenia, że sprawa polska straciła ogólnopolityczne znaczenie, że jedynie w granicach każdego z państw zaborczych powinna być niezależnie regulowaną — nie przestała ona być sprawą międzypaństwową.

Nie ulega wątpliwości, że stosunek Rosyi do Prus opiera się przedewszystkiem na sprawie polskiej. Wytwarza się ona, a raczej utrzymuje wspólny interes polityczny, łączący te dwa państwa. Zarówno dla Rosyi, jak dla Prus posiadanie prowincyi polskich jest sprawą wielkiej wagi. Rosya i Prusy rozumieją, że wzmocnienie żywiołu polskiego w jednem państwie grozi poważnem niebezpieczeństwem drugiemu.

Oba państwa zaborcze uważają utrzymanie istniejącego stanu rzeczy w ziemiach polskich im podległych za najpewniejszą rękojmę dobrego, sąsiedzkiego stosunku. Oba państwa, pomimo swego zaborczego charakteru obawiają się powiększenia liczby swoich polskich poddanych, dotychczas bowiem nie mogą strawić zdobyczy, która im się dostała.

Dla Prus poruszenie sprawy polskiej przez Rosyę jest dużo niebezpieczniejszem, niż odwrotnie — dla Rosyi wygranie jej przez Prusy. Rosya bowiem, uregulowawszy stosunek prowincyi polskich do państwa na zasadzie ich odrębności prawno-politycznej i uznania praw narodowych polaków, mogłaby z czasem, bodaj nawet musiałaby dążyć w swej polityce zewnętrznej do zjednoczenia pod swojem panowaniem całego narodu polskiego. Dla Prus zaś prowadzenie polityki podobnej, jest niemożliwem.

Rosya ma więc w sprawie polskiej atut, którego nie wygrywa wprawdzie przeciw Prusom, ale który kiedyś, w zmienionych warunkach wygrać może. W Berlinie doskonale zdaj sobie z tego sprawę i każda próba uregulowania stosunku polaków w Rosyi budzi tam uzasadnioną obawę.

"Niebezpieczeństwo", grożące Prusom, wydaje się dziś nawet groźniejszem, bo Rosya odepchnięta od Wschodu azyatyckiego, o ile nie wyjdzie zbyt osłabiona z przesilenia wewnętrznego, szukać musi ujścia dla swej ekspansyi zaborczaj w kierunku zachodnim. Czy okaże się do jakiejkolwiek ekspansyi zdolną — to rzecz inna.

Ale wydaje się nawet prawdopodobnem, że rząd rosyjski, jak to inne rządy w podobnych warunkach czyniły, będzie próbował odciągnąć uwagę społeczeństwa od spraw wewnętrznych poruszaniem nowych lub odświeżaniem starych zadań polityki zewnętrznej. Gdyby nawet polityka narodowa Rosyi zwróciła się do spraw tureckich, to i na tym gruncie obecnie bardzo ostre jej przeciwieństwo z polityką Prus jest nieuniknionem. A wtedy, gdy dojdzie do jawnego zatargu, Rosya sobie przypomni, lub jej przypomną, że ma w ręku atut polski, który może wygrać przeciw prusom.

Im wcześniej sobie Rosya karty do tej gry na gruncie sprawy polskiej przygotuje i dobierze, tem większem jest niebezpieczeństwo dla Prus. A dziś wydaje się im tylko groźniejszem, że w polityce międzynarodowej kwestya wielkiej przeciw prusakom koalicyi, do której jej inicyatorowie chcą wciągnąć Rosyę, staje się coraz bardziej możliwą.

Korzystając z osłabienia państwowego Rosyi, Prusy usiłowały pokrzyżować plany koalicyi tworzącej się przeciw nim i odciągnąć Francyę od przymierza z Anglią. Sądząc z głosów prasy półurzędowej, wywarto jednocześnie w Petersburgu na rząd rosyjski nacisk, ażeby nie robił żadnych poważnych ustępstw polakom. Jednemu z arystokratów polskich, mającemu stosunki w kołach dworskich, powiedziano wyraźnie, że uchwały komitetu ministrów niewątpliwie nie zadowolnią polaków, ale względy polityki zagranicznej nie pozwoliły rządowi na dalej idące ustępstwa. Rzecz jasna, że te "względy polityki zagranicznej" oznaczają wzgląd na stosunek Rosyi do Prus.

Półurzędowa prasa pruska podkreśla zresztą wyraźnie stanowisko rządu pruskiego w sprawie ustępstw dla polaków w państwie rosyjskiem. Oto, co pisze "Gegenwart", organ związku rolników.

"Nowy kurs w wewnętrznej polityce rosyjskiej zmusza niemcy do zabrania głosu przeciw liberalnemu kierunkowi w Rosyi, zwłaszcza w stosunku do polaków, a to dlatego, że tradycyjna podstawa naszego i rosyjskiego rządu względem ich polskich poddanych wskazuje stopień ciepła lub zimna w ich wzajemnym stosunku. W Berlinie i Petersburgu ustaliło się przekonanie, które należy do politycznych pewników, że kto porusza kartę polską, ten przez to samo porusza stosunek rosyjsko-pruski, gdy na termometrze polsko-rosyjskim rtęć się podnosi, z pewnością opada na termometrze rosyjsko-pruskim.

"Tak zawsze było i tak zawsze będzie. Dlatego sądzimy, że nasz rząd nie zaniedbał ostrzedz, kogo potrzeba w Petersburgu, iż wewnętrzna polityka rosyjska może być niebezpieczną dla pruskich interesów. Z uznaniem podnosimy, że kanclerz Buelow jest wrażliwy na punkcie interesów, gdziekolwiek one mogą być na szwank narażone. Aby uniknąć wszelkich wątpliwości, trzeba, żeby o tem pamiętano u nas i — gdzieindziej. Rosyjskie reformy dla polaków jeżeli nie wyjdą z granic już określonych, wzniecą w nas pewne zaniepokojenie, takie jednak, które rychło ustąpi. Możemy się pogodzić z przyjmowaniem polaków na rządową służbę, z dopuszczeniem ich do posiadania ziemi, zwłaszcza, jeżeli to będzie otoczone pewnemi zastrzeżeniami, wreszcie zgadzamy się na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego przy nauczaniu religii i literatury polskiej. Lecz gdyby wogóle spolszczono szkoły i wprowadzono specyalne dla polaków polityczne urządzenia, byłby to wypadek bardzo poważny, nad którym nasi mężowie stanu musieliby się głęboko zastanowić, albowiem taka reforma przedstawiałaby nader stromą ścieżkę, zbiegającą ku niebezpiecznym wątpliwościom, do tego, jak Rosya w przyszłości zamierza traktować kartę polską. Głoszą, że odnowiona Rosya będzie słowiańską.

Na to odpowiadamy określeniem, jaką ona powinna być zgodnie z niemieckimi interesami. Oto powinna zachować podstawy swego państwowego ustroju, powinna być pod względem administracyjnym zupełnie zjednoczoną; powinna wszystkie swe siły obrócić na możliwie prędkie i całkowite odzyskanie panowania swego na dalekim Wschodzie."

Organ niemiecki nie tylko wskazuje Rosyi, jaka powinna być jej polityka zagraniczna i wewnętrzna, ale nawet szczegółowo określa, jakie ustępstwa może dać rząd rosyjski polakom, nie narażając się Prusom.

Teraz więc łatwo się domyśleć, w jakim tonie, jakimi argumentami przemawia teraz w Petersburgu dyplomacya niemiecka. Rady jej odpowiadają doskonale poglądom rosyjskich sfer dworskich i rządowych.

Z tego łatwo zrozumieć, dlaczego rząd moskiewski nie chce dać ustępstw polakom, dopominającym się o szkołę polską i o nadanie Królestwu szerszego samorządu o charakterze narodowym polskim.

Zbrodnia dokonana na Polsce nie daje spokoju jej rozbiorcom i jak każda zbrodnia, tak i ta stanie kiedyś kością w gardle zbrodniarzom ukoronowanym.

Czy naród polski żyje?

Na to pytanie odpowiada dawniejszy redaktor "Nowin Raciborskich" p. K. Maćkowski w wolnomyślnej gazecie niemieckiej "Frankfurter Ztg.", co następuje: Jako naród liczący 28 milionów dusz, zajmujemy dziś szóste miejsce w rzędzie narodów europejskich i to zaraz po rosyanach, niemcach, anglikach, francuzach i włochach. Polacy są liczniejsi od hiszpanów. Pomimo rozbioru Polski i podziału na trzy części, polacy tworzą dziś jedną całość narodową, kulturną, a pod pewnym względem także polityczną. Niema też u polaków takich różnic, jakie istnieją pod względem językowym i wyznaniowym np. u niemców.

Nieprawdą jest twierdzenie, że polacy pod względem politycznym są "żywcem pochowani". Dowód na to, że tak nie jest, daje antypolska polityka pruska, stanowisko opinii rosyjskiej wobec polaków i wpływ nasz na politykę Austryi.

Przeszłością także nie żyjemy; świadczy o tem postęp nasz w życiu umysłowem, w nauce, sztuce i literaturze.

Na polu zarobkowem okazują również polacy działalność dodatnią. Przed 30 laty n. p., gdy ucisk polaków pod zaborem pruskim jeszcze nie był tak wielki, jak dziś, mieliśmy zaledwie 30 spółek zarobkowych i kas oszczędności z kapitałem około 6 milionów marek. Dzisiaj jest ich przeszło 150 z kapitałem 70 milionów marek. Na Górnym Szląsku mamy ich 8 z kapitałem około 9 milionów marek. Przed 10 laty jeszcze spółek polskich na Szląsku nie było, bo lud tamtejszy nie doznając ucisku takiego, jakiego dzisiaj doznaje, zanosił oszczędności do banków niemieckich. Obecnie oszczędzają polacy rocznie 5 do 6 milionów marek. Tutaj przypomina autor zakaz rządowy, aby urzędnicy zerwali stosunki z bankami polskiemi. Przez to banki nasze zbyt wielkiej krzywdy nie poniosły, bo lud polski jako odpowiedź na antypolskie rozporządzenie zaczął wycofywać pieniądze swe z banków niemieckich, a oddawać je bankom polskim, tak, że w jednym roku wynosił przyrost w bankach polskich kilka milionów.

W końcu podaje autor kilka zajmujących cyfr o polakach w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie liczba ich wynosi blisko 2 miliony. Wychodźcy polscy w Ameryce, składają się przeważnie ze stanu robotniczego. Pomimo skromnego wykształcenia szkolnego, stworzyli tam polskie życie umysłowe i pokaźne organizacye narodowe. Przeszło 40 gazet polskich wychodzi w Ameryce, około 500 kościołów polskich i tyleż szkół pobudowali rodacy nasi, przeszło 700 towarzystw i korporacyi do życia powołali, tworząc nawet "wojsko polskie", które zmarłego ministra pruskiego Hammersteina bardzo zaniepokoiło. W ostatnich dwóch latach wystawili trzy wspaniałe pomniki bohaterowi naszemu, Tadeuszowi Kościuszce — jeden z nich w Chicago, przy którego odkryciu wręczono komitetowi pomnikowemu urzędowe pismo, bardzo pochlebne, prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Mylnem jest też zapatrywanie, że muzeum raperswylskie jest jedynym pomnikiem naszej przeszłości; zabytków historycznych mamy ogromnie wiele w muzeach w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu. Kochamy i czcimy te pamiątki: widok ich nie wzbudza jednak w nas "bezsilnej tęsknoty" za przeszłością, lecz dodaje nam świeżej otuchy do życia i wlewa w nas niezłomną wiarę w przyszłość.

Nie przemocą, tj. z bronią w dłoni, chcemy sobie przyszłość zapewnić, bo liczne przykre doświadczenia pouczyły nas, że rewolucya bezsilną obecnie jest wobec morderczej broni wojska. Mamy zresztą tak wiele zadań kulturnych do spełnienia, że dzisiaj odstąpiliśmy od zamysłów rewolucyjnych, jako środka ku zapewnieniu lepszej przyszłości narodowi naszemu. Natomiast na drodze pokojowej chcemy współzawodniczyć z innymi narodami o byt narodowy.

Chcemy pokoju, więc niechaj nas pozostawią w pokoju. Martwym nie jesteśmy narodem, ani też żywcem pogrzebanym. Chcemy żyć i żyć będziemy jeszcze wtedy, gdy hakatyzm już dawno zniknie z powierzchni świata, jako hańba dwudziestego stulecia...

Taka jest treść i główna osnowa znakomitego artykułu rodaka naszego, pana Maćkowskiego.

Nowy redaktor "Sokoła".

Na pierwszem posiedzeniu nowego Wydziału Związku Sokołów, które się odbyło w tych dniach w sali Pułaskiego, wybrano jednogłośnie redaktorem "Sokoła" znanego ogólnie dziennikarza i działacza na niwie narodowej, druha Stanisława Osadę.

Sokolstwo Polskie dało w ten sposób najlepszą odpowiedź swoim "najserdeczniejszym", którzy opierając się na smutnych zajściach z przed lat ośmiu, gorąco sobie życzyli, aby w jego łonie nigdy do zgody nie przyszło.

Winszujemy z całego serca Sokolstwu Polskiemu takiego właśnie załatwienia sprawy, jak również i druhowi Osadzie, że swoją pracą dla idei sokolej, w której nie ustawał ani na chwilę, nawet wówczas, gdy go od niej usuwano, zdobył taką nagrodę.

Druh Osada dał wszystkim przykład, jak się naprawia błędy popełniane w rozgwarze życia społecznego, których czasami ustrzedz się nie można, a które sprowadzają zazwyczaj smutne następstwa dla całego ogółu.

Często u sterników naszych organizacyi zatargi, powodowane już to różnicą zdań, już to osobistymi uprzedzeniami kończą się zazwyczaj w ten sposób, że strona słabsza usunięta z danego towarzystwa lub organizacyi, mści się za nie niekiedy całe życie, wywołując ze strony przeciwników taką samą walkę, dzięki której tyle widzimy zamieszania w szeregach naszych organizacyi tyle walk i tyle kwasów, że jaki taki z niesmakiem usuwa się od udziału w życiu publicznem zgorszony widokiem takiej niezgody.

Druh Osada inną obrał drogę, gdy przegrał sprawę. Aczkolwiek usunięty, ani na chwilę nie ustawał w pracy dla dobra Sokolstwa. Jako dziennikarz przez całe ośm lat wykazywał jego zalety, tłomaczył ideę sokolą i zachęcał do wiązania nowych gniazd, o czem świadczą roczniki pism przez niego w tym czasie redagowanych i wielu innych gazet, które artykuły te powtarzały. Jako członek najsilniejszego Gniazda Sokolego w Ameryce, na Town of Lake w Chicago, które w smutnych dniach minionej przeszłości, wierne swemu hasłu: "Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" nie opuściło go do ostatka, głównie przyczynił się do tego, że gniazdo to znalazło się z powrotem w szeregach Związku Sokołów. Czekał długo, ale się doczekał. Nagroda przyszła: został redaktorem "Sokoła" w chwili najważniejszej w życiu naszego Sokolstwa i całego obozu narodowego, bo w chwili federowania się czterech organizacyi narodowych pod sztandarem Związku Narodowego. Nie wątpimy, że na posterunku tym odda wielkie usługi.

Raz jeszcze wiszujemy i Sokolstwu Polskiemu i druhowi Osadzie tak pięknie przypieczętowanej zgody. —

Czołem!

ZIEMIA RODZINNA.

O święta — polsko ziemio nasza, ile to łez i potu z czół ciężką pracą uznojonych, ile krwi ojców naszych cię zrosiło? Jak wiele powiedzieć byś nam mogła o świetnych zwycięztwach jakie widziałaś, — o klęskach, które kraj nawiedzały; darzyłaś hojną dłonią skarbami twojemi, urodzajem — a pewno nieraz zaniedbana jak nędzarka nic lub niewiele dać mogłaś. Czem bylibyśmy bez ciebie? Nędzarzami bez matki, podobni do cyganów ciągle wędrujących, do żydów rozsianych po całym świecie. Wszak ty służyłaś ojcom naszym, a i pewno nam służyć będziesz za ostatni przytułek na tym świecie.

O jak ty nam drogą być powinnaś!

Że ty naszą najlepszą ostoją, że pokąd ciebie mamy nic nam nie zrobią, wie pewno każdy Polak a przynajmniej wiedzieć powinien. Naród z ziemi wyzuty to jak drzewko, które wyrwano z korzeniami, marnieje, marnieje aż zupełnie uschnie. Jak to drzewko do życia ziemi potrzebuje, tak i naród, który również żyć pragnie nie może się ostać i rozwijać bez tej żywicielki ziemi. A najwięcej pokochać cię powinien ów lud prosty od kosy i siermięgi, bo ty mu matką najlepszą; jego to pług użyzniał łono twoje, on z dziada pradziada koło ciebie zachodził jak jeno syn matki doglądał, a ty wierna raz obficiej raz skromniej dawałaś mu zato chleb codzienny.

A czyś ty nie piękna jak mało, ojczyzno ty nasza, czy nie cudne strony twoje? Ot tam na południe słonko poranne łamie swe promienie na przepięknych górach Karpatach tam to rodzi się Wisła nasza, a zasilana przez Bug i Narew płynie przez całą Polskę aż wreszcie dobiega morza. Ile to grodów, zamków i świątyń wspaniałych nosisz na swym grzbiecie, które choć nieraz już w gruzach świadczą swą dumną jeszcze postawą o owych czasach, kiedy to hardo czoło stawiały najazdom Tatarów, Turków, Kozaków, Moskali, a wreszcie i Prusaków.

A czy nie śliczny lud twój, nie dość krasne dziewoje?

A to wszystko przy tobie matko nasza, wzrosło na twych zagonach, twym chlebem wykarmione. Czyżbyż my niewdzięczni mieli się dobrowolnie z ciebie wyzuwać, dzielić cię na sztuki, szarpać ojcowiznę naszą i frymarczyć tobą?

O nie — stokroć nie. My kochamy ciebie, my cię nie damy by pójść na dolę tułaczą.

A jeśli się znajdą tacy co niepomni ojczyzny, narodu swego, wyzuwają się z ciebie, to hańba im, stokroć hańba!

Ty polski ludu rolny bądź wierny matce twojej, ukochaj tę spuściznę ojców twoich i zachowaj ją dla narodu twego. Ucz dzieci twoje jak to kochać trzeba ten najdroższy skarb nasz, niech te usteczka dziecięce w pacierzu „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" przypomną ci, że to o chleb z ojczystego zagona proszą, że na polskiej ziemi im wzrość i również jak nam jej bronić będzie trzeba. Niech serc ich nie zagłusza dźwięk monety uzyskanej za najdroższą krwawicę naszą. Nie przyniesie ci on błogosławieństwa, bo to cząstkę matki naszej zaprzedałbyś.

Szanujmyż więc wszyscy tę najlepszą twierdzę naszą, pokochajmy ją całem sercem, a ostaniem się wśród burz i gromów.

A ty najdroższy skarbie nasz, chowaj i żyw nam nadal pokolenia mężkie, dzielne i silne zespolone z tobą.

Ale i inne jeszcze starania nad zapewnieniem naszego bytu narodowego ponosić musimy.

Ta stara prawda „nie samym chlebem człowiek żyje" stosuje się nie tylko do jednostki, ale i do owej jednostki zbiorowej — narodu. I on potrzebuje karmy duchowej i on również ma swe duchowe potrzeby. Takiemi zaś są troska o język ojczysty, o polski obyczaj i charakter narodowy.

Wszystkie te bowiem przymioty, są owym cementem spajającym poszczególne jednostki, tak jak ziarenka piasku w jedną twardą bryłę.

Dlatego to każdy naród dba o nie; o ile więcej my naród ubogi, podzielony na sztuki, powinniśmy je hodować i troskliwie ich bronić przed zamachami z zewnątrz?

Jedną z pierwszych jest troska o język rodzimy.

Urobiony przez wieki, coraz więcej doskonalony, zawiera dużo pierwiastków duszy naszej, naszego polskiego pojmowania rzeczy, jednem słowem jest na nim piętno naszego charakteru narodowego. A jaki on piękny i jak ślicznie przez usta poetów naszych nagina się w przecudne wierszyki, jak bardzo nadaje się do śpiewu?

Kochać więc go powinniśmy i zważać bardzo na jego poprawność, bo to nasz skarb prawdziwy. Daremnie Niemcy nam mówią, że to język chłopski — nie piękny — my wiemy, że tak nie jest i stąd uprawiajmy go wszędzie i zawsze, gdzie tylko można.

Zaś najbardziej powinniśmy dbać o to, by nasze dzieci to jest ci, którzy nas kiedyś zastąpią, aby one umiały mówić, czytać i pisać po polsku, bo cóż się stanie z mową ojców naszych, jeśli jej obrońców zabraknie?

A już pono najbardziej różnimy się od innych naszym charakterem narodowym.

Jak wiadomo, każdy naród tworzył się powoli, a złożony pierwotnie z pewnych plemion, ma już i pewne wrodzone skłonności, przymioty i wady.

Tak naprzykład na nasz naród złożyły się hen w dalekiej przeszłości plemiona: Pomorzan, Kaszubów, Mazurów, Polan, Kujawian, Szlązan, Chrobatów i innych.

Zaś długi przeciąg czasu wspólnego pożycia, a więcej jeszcze ilość i jakość różnych przejść jak powodzeń i trosk, urodzaju i nieurodzaju, zwycięstw i klęsk doświadczanych przez wszystkich ludzi składających się na dane społeczeństwo, spajały coraz mocniej one cząsteczki, to jest poszczególnych ludzi i warstwy w jedną całość, w „naród" z podobnymi przywilejami, obyczajami i własnościwościami duszy. Dodajmy do tego działanie dziedziczności, bo wszak każdy wie, że często przymioty ojca lub matki dziedziczą dzieci, a będziemy mieli w przybliżeniu to, co nazywamy charakterem narodowym.

On to sprawia, że nosimy pewne cechy przodków naszych naprzykład ową szlachetość i tę wielką miłość ojczyzny a i pewne wady jak bierność i lekkomyślność.

Naszą więc rzeczą uszlachetniać wszystkie jego dobre strony, tępić zaś złe i przez to doskonalić się coraz więcej.

Przywiązanie zaś do wszystkiego co polskie, a więc do ziemi rodzinnej, ojczystego języka, obyczai naszych, charakteru narodowego i do narodu jako całości zowiemy powszechnie miłością Ojczyzny.

Ona to sprawiła, że mimo prześladowań przez więcej jak 100 lat zostaliśmy jednym, wielkiem narodem mimo granic i bagnetów.

Krzewmy ją więc wszędzie i zawsze, kochajmy całą duszą w szystko co polskie, co nasze, nie tylko słowem ale i czynem. Nie okazujmy tej miłości raz po raz, od święta tak jak strój lepszy, w który się czasem ubieramy, ale bądźmy szczerymi Polakami zawsze i wszędzie. Niech każdy krok nasz, każde działanie nie będzie nigdy w sprzeczności z tem najświętszem z uczuć „miłością Ojczyzny".

Zaś najwięcej powołanymi do troski o nią są matki Polki. Waszem to zadaniem niecić ten ogień miłości Ojczyzny, ów święty znicz w serduszkach dzieci Waszych, aby gdziekolwiek będą, czy w późnej starości lub w wieku młodym, czy w dostatku lub niedoli, zawsze i wszędzie pamiętały, że są Polakami, że winny kochać i bronić wszystkiego co polskie. Uczcie nie nienawidzieć ale kochać, to broń lepsza i skuteczniejsza.

Wam to zawdzięczamy to czem jesteśmy. Spełniajcie i nadal zadanie Wasze, a naród Wam wdzięczność zachowa.

Z AMERYKI.

Arcybiskup umarł.

NEW ORLEANS, La., 11 sierpnia. — Arcybiskup P. L. Chapelle umarł na żółtą febrę.

Arcybiskup zachorował na żółtą febrę w piątek. Trzy dni przed chorobą powrócił do miasta z wizytacyi po Louisianie i raz tylko przed chorobą wyjechał na przejażdżkę i skoro powrócił, nagle zasłabł. Zawołano doktora Laure, który zauważył, że arcybiskup chory jest na żółtą febrę. Z początku nic mu nie groziło, lecz później choroba rozwinęła się i wczoraj po południu spowodowała śmierć.

Arcybiskup urodził się 28 sierpnia 1842 roku we Francyi. Do Ameryki przybył gdy liczył lat 17 w celu dopełnienia teologicznego i filozoficznego kursu wstąpił do kolegium Panny Maryi. Jego rodzina była arystokratyczną. W 1865 otrzymał święcenia kapłańskie.

W roku 1890 został biskupem a w roku 1897 arcybiskupem w New Orleans.

Ciało arcybiskupa przeniesiono z rezydencyi do katedry. Pogrzeb odbył się z wielką uroczystością. Zmarły dostojnik położył wielkie zasługi dla Kościoła.

Strajk piekarzy.

NEW YORK, 11 sierpnia. — Wybuchł tu wielki strajk piekarzy, który się rozszerza z każda chwilą.

Zaburzenia powstają coraz częściej, a brak chleba coraz większy. W wczorajszych zaburzeniach, które powstały w bezmencie żydowskiej piekarni przy Allen ulicy dwóch policyantów zostało uszkodzonych. Około 200 osób, pomiędzy któremi znajdowały się kobiety weszło do piekarni, pobiły i wypędziły dwóch policyantów, którzy stali na straży. Potem wyrzucono ciasto i chleb na ulicę. Kilkaset beczek mąki wyniesiono i wysypano także na ulicę. Zawezwano ekstra liczbę policyantów w celu rozproszenia tłumu.

Wczoraj przyłączyły się formalnie i kobiety do strajku. Setki bochenków chleba odebrały pedlarzom, którzy go rozwozili i sprzedawali. Chleb ten wyrzucano na ulicę i w rynsztoki, gdzie został zupełnie zniszczony i z błotem zmieszany.

Strajkierzy chodzą od piekarni do piekarni i dają baczne oko na to, aby nie pieczono chleba. Strajkierzy dowiedzieli się, że piekarnie z Philadelphii dostarczają wielkie zapasy chleba do Nowego Yorku. Postanowili więc wysłać komitet do Philadelphii i wstrzymać wysyłkę chleba do Nowego Yorku, jeśli będzie możebnem.

Przed składem delikatesów odbyły się także zaburzenia. Dwóch młodych opryszków, widząc, że sprzedawano w składzie chleb, weszli do składu i powyrzucali wszystek chleb na ulicę. O pół bloku od tego miejsca, znajdowały się kwatery strajkierów.

Żółta febra.

NEW ORLEANS, La., 11 sierpnia. — Sytuacya żółtej febry jest coraz groźniejszą. Liczba wypadków powiększa się z każdym dniem.

Febra szerzy się w dystryckie włoskim i nie wiadomo, czy tak prędko, jak sądzono, zdołają doktorzy kontrolować nad tą straszną zarazą.

O jednym wypadku doniesiono z hotelu Grunewald, gdzie zachorował młody mężczyzna, który w tym hotelu mieszkał od kilku lat.

Wczoraj przybyło tu trzech federalnych lekarzy ze szpitala marynarki Stanów Zjednoczonych, 10 przybędzie dziś rano.

Sytuacya w stanie zdaje się być groźną i mieszkańcy małych miasteczek, gdzie żółta febra się pojawiła, apelują do gubernatora Blanchard o pomoc.

Dr. George H. Tichenor z dwoma dozorczyniami chorych wyjechał do Bon Ami, gdzie wiele osób zachorowało na żółtą febrę.

Również wysłano doktorów do Paterson, La.

Kwarantanna w mieście ma być jeszcze więcej obostrzoną.

Zarazę rozszerzają komary, które opuściły swe siedliska we włoskiej dzielnicy i przeniosły się do innych części miasta.

Aby zapobiedz rozszerzeniu się zarazy, wszystkie składy będą pozamykane.

Do Jackson, Miss., donoszą, że w Holy Spring i Yazzo City zanotowano dwa wypadki zasłabnięcia na żółtą febrę.

W Shrevport, La,. leży sześć osób chorych na żółtą febrę.

Doktorzy orzekli, że żółta febra nie jest zaraźliwą.

Jedna osoba nie zarazi się od drugiej, która cierpi na tę chorobę.

Tego już dowiedzono tyle razy. Krew chorego człowieka na żółtą febrę zawiera zarodki choroby. Pewien gatunek komarów, znany w klimacie gorącym, wsiąka w siebie krew chorego. Zarodki febry nie szkodzą strawnym organom komarów. Po kilku tygodniach zarodki febry wejdą w krew komara. W tym czasie gdy komar ukłuje zdrową osobę, zarodki żółtej febry wpuszcza w krew człowieka.

Komary te żyją przez przerwę od 50 do 55 dni. Łatwo także dostają się z bawełną na okręt i mogą także przenieść chorobę do północnych stanów. Rzadko jednak żółta febra pojawia się w północnych stanach, gdyż komary w tym klimacie żyć nie mogą.

Prezydent ma głos.

WILKSBARRE, Pa., 12 sierpnia. — Prezydent Roosevelt wypowiedział tu bardzo ważną mowę do górników i do właścicieli kopalń węgla. Prezydent zwracał uwagę obydwóch stron na niebezpieczeństwo ponownego strajku w kopalniach węgla i przestrzegał przed nierozważnym krokiem tej zgubnej walki obywateli. Mowę prezydenta przyjęła publiczność z entuzyazmem i jest nadzieja, że do ponownego strajku wobec stanowczej postawy prezydenta — nie przyjdzie.

Matka wyrodna.

GRAYLING, Mich., 12 sierpnia. — Aresztowano tu niejaką N. Aldrich, która otruła swych dwóch synów arszenikiem, w tym celu, aby po nich otrzymać asekuracyę w sumie $100. Wyrodną matkę aresztowano i udowodniono jej, że popełniła morderstwo.

Olbrzymia koncesya.

NEW YORK, 12 sierpnia. — Właściwie mówiąc, cała republika Nikaragua, w środkowej Ameryce, nie jest republiką, ale raczej własnością Standard Oil Co., która idzie ręka w rękę z najpotężniejszemi instytucyami finansowemi w New Yorku.

Olbrzymi syndykat z kapitałem $10,000,000 otrzymał prawo eksploatowania kopalń złota, srebra, miedzi i innych minerałów, jakoteż wydobywania nafty, węgla, używania wody i drzewa w prowincyach Cape Gracias, Adios, Jinetoega i Segovia. Jestto zatem przestrzeń od Atlantyku do Pacyfiku i obejmuje 10,000,000 akrów ziemi. W parze z tym syndykatem idzie kompania kolejowa Great Central RR. Co., z kapitałem $10,000,000, która ma się zająć przewozem płodów ziemnych. Oprócz tego ma rozległe przywileje dla budowy dróg i środków komunikacyi.

Spalenie murzyna.

SULPHUR SPRINGS, Texas, 12 sierpnia. — Murzyn Thomas Williams chciał dopuścić się gwałtu na młodej dziewczynie w pobliżu tego miasteczka. W trzy godziny później ciało jego stanowiło jedną palącą się masę, na głównym placu w Sulphur Springs. Oblano go bowiem naftą i podpalono. Nie było wcale zamieszania, a lyncz odbył się z największym spokojem, którego świadkiem było kilkaset osób. W niecałych prawie czterech godzinach tragedya dobiegła końca, nie było więcej murzyna, gdyż oburzeni mieszkańcy wymierzyli mu sami sprawiedliwość.

Nieszczęścia na kolejach.

CLEVELAND, O., 14 sierpnia. — Dwanaście osób zostało zabitych, ośm fatalnie pokaleczonych, a kilka odniosło mniejsze i większe poranienia podczas zderzenia się pociągu osobowego z towarowym w Kishmas.

Katastrofa wydarzyła się wczoraj rano z powodu niezrozumienia rozkazów kolejowych. Służba pociągu towarowego zapomniała, czy nie zrozumiała wypełnić rozkazu, który nakazywał pociągowi wjechać na poboczny tor i oczekiwać na przejście pociągu osobowego.

Pociąg osobowy był w największym pędzie i z taką siłą uderzył na pociąg towarowy, że jego lokomotywa i pierwsze trzy wagony zostały na drobne kawałki rozbite. Pierwsze wagony pociągu towarowego również uległy rozbiciu.

KINSLEY, Kans., 14 sierpnia. — Pociąg osobowy na torach kolei Atchison, Topeka i Santa Fe najechał wczoraj na tylne wagony pociągu towarowego w Lewis. Rezultat był taki, że palacz pociągu osobowego i jeden ze stróżów na yardach kolejowych zostali zabici, a maszynista pociągu osobowego odniósł lekkie pokaleczenia.

TOLEDO, O., 14 sierpnia. — Dwa pociągi towarowe zderzyły się wczoraj w Fremont. Dwóch hamulcarzy zostało zabitych. Przyczyną zderzenia było niezrozumienie rozkazów.

DUNKIRK, N. Y., 14 czerwca. — Na krzyżówce Roberts Road znalazł śmierć 38 letni Kazimierz Matkowski rodem z Królestwa Polskiego, gdzie pozostawił żonę i 5 dzieci. Matkowski szedł do pracy torami kolejowymi i w chwili, gdy ustępował z drogi pociągowi ciężarowemu kolei Nickel Plate, najechał nań pociąg osobowy i na miejscu go zabił.

Arcybiskup Symon.

J. E. ks. arcybiskup Symon zwiedził w tym tygodniu parafie polskie w So. Bend, Ind., Bay City, Mich., Detroit, Mich., i Grand Rapids, Mich.

Wszędzie przyjmowano dostojnego gościa z wielkiemi owacyami i życzliwością, a on jedno i to samo wszędzie głosi i o jedno prosi i upomina:

O ojczyźnie nie zapominajcie, języka polskiego się uczcie — to nasza broń, to nasz obowiązek narodowy. Tak do ludu przemawia prawdziwy ksiądz patryota i tak przemawiać powinien każdy, a lepiej byłoby nam na świecie.

Duchoborcy w Kanadzie.

W Winnipeg, Man., ukazała się w tych dniach na ulicach miasta procesya rosyjskiej sekty duchobocrów. Fanatycy ci szli zupełnie bez ubrania, a śpiewając żałosne pieśni, smagali się bez litości aż do krwi. Policya zaaresztowała wszystkich. Druga banda tych fanatyków ukazała się w Yorkton.

Z ZAGRANICY

Sienkiewicz aresztowany.

WARSZAWA, 14 sierpnia. — Henryk Sienkiewicz i trzech innych wpływowych Polaków zostało skazanych na areszt domowy za protesty zamieszczane w pismach rosyjskich przeciw rusyfikacyi szkoły polskiej w Królestwie Polskiem.

Protest Królestwa, artykół zamieszczony w zeszłym numerze naszego pisma, na którym podpisał się Sienkiewicz i wielu innych, był widocznie powodem do obłożenia Sienkiewicza aresztem domowym. Do więzienia obawiano się zamknąć Sienkiewicza, aby nie drażnić całego społeczeństwa.

Francuzi o Rosyi.

PARYŻ, 11 sierpnia. — Wielce znaczącym jest objawem, że "Debats" dziennik, którego moskalofilskie tendencye i zarazem dyplomatyczna oględność zaznaczyły się bardzo wyraźnie w ciągu ostatniego półrocza wobec wypadków w caracie, teraz odzywa się zupełnie inaczej. Oto ustęp z naczelnego artykułu o kongresie ziemstw:

"Chwila jest roztrzygającą dla spadkobiercy Romanowów. Stoi on przy rozbiegu dróg. Jedna droga prowadzi go stopniowo do bezpiecznego stanowiska, ograniczonej, lecz wielkiej roli konstytucyjnego monarchy; druga do rozpaczliwych wysileń represyjnych, prowadzonych bez końca i wszelkim kosztem z pomocą narzędzi, których skuteczność już się okazała niepewną, jeśli nie daremną. Musi on obierać — między współdziałaniem z reformatorami, stronnikami ziemstw, których delegatom poczynił już pewne obietnice — a walką przeciw stronnictwu rewolucyjnemu, które się wzmaga w następstwie polityki zwlekań, a zarazem nabiera potęgi, ogarniając wszystkie żywioły umiarkowane. Od decyzyi cara zależy kwestya, czy Rosya rozpocznie erę postępowych reform, opartych na już dobrze określonych, tradycyjnych pierwiastkach krajowych, czy też będziemy świadkami ludowego wstrząśnienia i bezustannych rozruchów, mogących zakończyć się panowaniem doktrynerskiego i radykalnego demagogizmu. Jeżeli sytuacya będzie wyjaśnioną carowi dokładnie, to wahać się chyba nie może."

Opinię tego dziennika podzielają dziś z mało znaczącymi wyjątkami, wszystkie pisma francuskie. "Petit Parisien", który ma we Francyi największą liczbę czytelników, ogłosił niedawno naczelny artykuł p. t. "Historya się powtarza", w którym Moskwa w r. 1905 jest porównana z Wersalem w r. 1789 i przypomina słynne słowa zgromadzenia konstytuanty do markiza de Deuks Breze: "Idź i powiedz swemu panu, że my tu jesteśmy z woli narodu i że ztąd wyjdziemy tylko wtedy, gdy nas rozniosą na bagnetach".

Pancerz Żeglenia.

WARSZAWA. 11 sierpnia. — Przy ulicy Leszno założoną została pierwsza w państwie fabryka pancerzy kulochronnych pomysłu Żeglenia. Wynalazca ten po dłuższym pobycie w Petersburgu, gdzie liczne próby dokonywane z tkaniną kulochronną wobec takich rzeczoznawców wojskowych, jak jenerał Dragomirow, udawały się doskonale, przybył do Warszawy, i tu sprzedał patent na swój wynalazek na państwo rosyjskie kapitanowi telegraficznego parku wojskowego, A. Czemersinowi. Pracownia przy ulicy Leszno, zatrudniająca obecnie 10 tkaczów, wyrabia pancerze i wysyła je dla oficerów armii walczącej na dalekim wschodzie. Podobno istnieje zamiar zaopatrzenia w owe napierśniki także policyi warszawskiej, tępionej coraz bardziej.

Wilhelm gada.

GNIEZNO, 11 sierpnia. — Cesarz pruski przybył do Gniezna, celem zwiedzenia tego miasta i palnął znowu mowę. Treść jego mowy według pism amerykańskich miała być następującą:

Chcę, ażeby każdy Polak widział, że ja jako władca szanuję religię rzymsko-katolicką i papieży rzymskich. Podczas mej ostatniej wizyty w Watykanie wielki papież Leon XIII pochwycił mnie za obie ręce, uściskał serdecznie, mimo że jestem protestantem, i pobłogosławiwszy mnie, rzekł:

Ręczę i obiecuję waszej cesarskiej mości w imieniu wszystkich katolików, którzy są twoimi poddanymi, iż będą oni wiernymi poddanymi cesarza niemieckiego i króla pruskiego!...

Następnie wezwał cesarz Wilhelm polaków, by idąc w myśl rozkazu głowy kościoła, pracowali z nim razem dla dobra pruskiego państwa, które przyznaje wolność każdej religii.

Nie chcemy o tej mowie nic pisać dopóki nie otrzymamy dokładnego jej brzmienia pocztą. Gdyby to miało być prawdą, co mówił cesarz, to już nie ma sprawiedliwości pod słońcem. Zobaczymy.

LICZBA KATOLICKICH DYECEZYI.

Wszystkich dyecezyi biskupich jest w świecie 924. Najwięcej dyecezyi w stosunku do ludności posiadają Włochy: 269; w samem królestwie neapolitańskiem jest ich 99, w Sycylii 17, w Sardynii 11, w Piemoncie i Liguryi 26, w Lombardyi i państwie weneckiem 19, w Emilii 8. Najlepiej uposażonym jest biskup Cealii w Sycylii: pobiera 100,000 lirów rocznie.

PIERNIK SZLACHECKI.

Przaśny miód rozpuszcza się na lekkim ogniu. Na litr miodu daje się sześć żołtek roztartych z pół funtem cukru, ćwierć funta masła dobrze rozetrzeć w donicy, dodawszy do tego korzenia cynamonu, cytrynowej skórki potłuc i 3 dkg. sody w proszku lub miałkiego potasu. To można dostać w aptece lub drogeryi.

Tę mieszaninę rozciera się dobrze w donicy i dosypuje się mąki pszennej tyle, aby cała masa była dość wolna, t. j. nie bardzo gęsta. Po wymieszaniu można dodać do ciasta migdałów, orzechów lub cykaty.

Składajcie ofiary na pomik T. Kościuszki w Washingtonie, D. C.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Choroba świń.

Jeżeli nie można zbadać choroby i zaradzić przez weterynarza, potrzeba radzić sobie samemu.

Głównym warunkiem, najpierwszym, jest odłączyć zdrowe świnie od słabych, pomieścić je w innych budynkach czystych, z dobrem powietrzem, na świeżym podściele. Karm zadawać w naczyniach czystych, w których chore świnie nie jadły i karm zmienić zupełnie. Obecnie mamy świeże rośliny i zielsko, zaprzestać więc przygotowywania karmu z plew suchych, a siekać świeże pokrzywy, mlecz, młody oset, z roślin pastewnych: lucernę i koniczynę; zlewać posiekane kuchennemi pomyjami świeżemi, serwatką, maślanką i odpadkami mlecznemi, w braku zaś wszystkiego, zielsko opłukane i posiekane świeże, polać wodą, posypać ze zdrowego ziarna ospą i cokolwiek posolić. Jeżeli znajduje się w okolicy dodać posiekanego bagna tz. Ledum palustre, i parę razy na tydzień dodać do karmu pół łuta na sztukę antymonium crudum.

Jeżeli się wypędza świnie na pole, wypędzać je z rana i po południu, nie trzymać ich na słońcu i nie puszczać w miejsca, gdzie chodziły świnie chore i gdzie są ich wydzieliny. Gdzie jest zdrowa woda, dobrze jest świnie kąpać w czasie gorąca przed zadawaniem jedzenia. W braku odpowiedniej do kąpieli wody, potrzeba przynajmniej co parę tygodni świnie myć w lekkim ługu lub w wodzie z szarem mydłem, bo kto chce mieć stado zdrowe, powinien starać się utrzymać świnie w jak największym porządku. Pomimo, że świnia na pozór należy do zwierząt nieporządnych, że lezie w kałużę błotną i w niej się tarza, w samej rzeczy jednak wymaga, aby ją utrzymywać w jak największym porządku. Chlewy, w których świnie się mieszczą, powinny być zbudowane na miejscu wyższem, dla łatwego spuszczania odcieków, w chlewach tych konieczna jest dobra wentylacya, możność utrzymania umiarkowanego ciepła i czystego powietrza, uprzątanie częste nawozu, mycia podłogi. Gdy się robi porządek w chlewach, powinno się otwierać okna, słowem, starać się ze wszystkiem o utrzymanie czystości nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz; przed chlewami powinno być zawsze sucho.

Nie dawać świniom jedzenia, gdzie stoją, ale w osobnem miejscu, a najlepiej kiedy jest osobny chlew do jedzenia, szczególnie latem gdy daje się świniom odpadki mleczne. Jeżeli niema osobnego chlewa do jedzenia, dawać im w korytach na dworze lub przy ścianie chlewów z otworami przybitych.

Koryta urządzone przy ścianach powinny być z nakrywami, utrzymywane w największym porządku, myte często i jeżeli można parzone ługiem, lub bielone wapnem. Pozostałe resztki w korytach, nie wyjedzone przez świnie za każdą razą mają być wyrzucone i koryta wymiecione na czysto, latem przed muchami zakryte. Przy korytach, gdzie świnie jedzą, powinno być zawsze sucho, w chlewach podścioły często odmieniane, a prochy po nich wymiatane. Jeżeli się okaże w stadzie świń jakaś choroba, ściśle zbadać jej przyczynę, skąd powstała i złe usunąć; zbadać karm i takowy odmienić, jeżeli zaś trudno zbadać samemu chorobę, nieociągać się, ale bezwarunkowo sprowadzić weterynarza. Przy nieustannem staraniu i troskliwym dozorze, prawidłowem karmieniu zdrowemi pokarmami i utrzymaniu wogóle w porządku świń, możemy być pewni, że w stadzie upadku nie będzie i hodowla świń sowicie nam się opłaci.

Udoje próbne.

Udoje próbne polegają na tem, że raz w tygodniu sprawdzamy całodzienny udój od każdej krowy, starannie go zapisując do osobnego zeszytu. Każda krowa powinna mieć w tym zeszycie swą oddzielną stronicę.

Za dobre krowy dojne w naszych przeciętnych warunkach uważamy te, które dają rocznie od 2000—2500 kwart mleka. Krowy z wydajnością roczna ponad 2500 kwart nazywamy doskonałemi. Od krów, wydających poniżej 2000 kwart, nie powinno się hodować cieląt, przeznaczonych w przyszłości na krowy mleczne lub stadniki.

Przysłowie "krowa pyskiem doi" stosowane może być jedynie do krów wypróbowanej mleczności, które żywione umiejętnie, w stosunku do swej żywej wagi, należycie się za to odwdzięczają gospodarzowi. Krowy mało mleczne nigdy nie zapłacą dobrego żywienia mlekiem, jedynie tedy są dobre na mięso i powinny być po uprzedniem podpaszeniu bezwarunkowo sprzedane.

Przy żywieniu krów mlecznych powinno się zwracać bacznie uwagę na to, żeby krowa przez cały rok była jednakowo dobrze żywiona. I tak z wiosny powinna krowa dostawać od pierwszego dnia wyjścia na pastwisko, na której zwykle wypędza się w połowie maja, t.z. "zakładkę", czyli oprócz paśnika, powinna być zadawana pasza zielona w oborze, przynajmniej dwa razy dziennie w dostatecznej ilości. O ile by gospodarz nie miał jeszcze na ten czas świeżej, zielonej paszy, powinien przykarmiać bydło zeszłorocznem dobrem sianem, lub koniczyną. Najwcześniejszą zieloną paszę daje lucerna, dla tego też, w każdem gospodarstwie, gdzie tylko jest grunt odpowiedni do uprawy tej rośliny, powinien być bezwarunkowo założony lucernik. Na ziemiach słabszych najwcześniej paszą się mieszanki ozime. Potem przychodzi kolej na koniczynę, która w pierwszych dniach czerwca zaczyna kwitnąć i przez parę tygodni dostarcza krowom wybornego pożywienia. Od końca czerwca zaczyna się paść krowy zwykle mieszanką, którą się pasie niekiedy przez kilka miesięcy. Dla uchronienia mieszanki od przestania się, powinno się całe pole rozdzielić na części i obsiewać każdą z nich w odstępach parotygodniowych.

Mamy przez to tę wygodę, że zawsze karmimy krowy paszą młodą, w pełnym kwiecie.

Od września, o ileby brakło lucerny, koniczyny, lub mieszanki, można zadawać krowom seradelę lub koński ząb, rżnięty na sieczkę. W ten sposób normując zieloną paszę, zapewniamy krowom dobre utrzymanie do listopada, w którego początkach stają krowy w oborze, nie mając już żadnego pastwiska w tym czasie.

W zimie powinny być krowy jednakowo dobrze żywione od pierwszego do ostatniego dnia. Jeżeli przyjdzie rok nieurodzajny, niechaj gospodarz ściśle obliczy się ze swoją paszą zimową, o ile możności określi sobie wagę całego zasobu, oznaczy dawkę dzienną dla każdej sztuki i odpowiednio do możności stale przez sześć zimowych miesięcy, jednakowo krowy karmi. Mylne jest pojęcie wielu gospodarzy, którzy zrazu morzą krowy, obiecując sobie ku wiośnie lepiej je żywić. Krowy w ten sposób żywione tracą dużo mleka, chudną prędko, niełatwo się poprawiają, przyczem wydają znacznie słabsze cielęta.

Przy gospodarstwie mlecznem niezbędną paszą dla krów bywa okopowizna, jako to: marchew, buraki pastewne, ziemniaki i brukiew, dlatego też na uprawę tych roślin powinno się zwracać szczególniej baczną uwagę w tym razie.

Jeżeli gospodarstwo jest dostatecznie zaopatrzone w dobre siano, czy też koniczynę i okopowiznę, można zupełnie dobrze utrzymać krowy bez dokupywania paszy treściwej. W razie zaś gdyby której z tych dwóch gatunków paszy miało być mało, niezbędnem staje się dokupywanie otrąb pszennych i kuchów z których pierwszych przeznacza się 3—5 funt., drugich 2—3 funtów na sztukę.

Bardzo korzystnem okazuje się w praktyce pojenie w zimie krów papką, składającą się z otrąb pszennych, rozmieszanych w ciepłej wodzie, z dodatkiem małej ilości soli. Wogóle starajmy się poić bydło w zimowej porze nieco wygrzaną wodą, a wpłynie to znacznie na wydajność mleka. Kuchy najlepiej zadawać krowom mielone na sucho, jeżeli zaś kto zadaje kuch w wodzie rozbełtany, niech się wystrzega sparzać gorącą wodą kuch rzepakowy, który w niektórych razach może szkodliwie oddziałać na zdrowie krowy.

Rozmaitości.

STRASZNA STATYSTYKA.

,,N. Wiener Tagblatt'' z okazyi zamordowania hr. Szuwałowa w Moskwie zestawił straszliwy katalog zamordowanych i ranionych w ciągu kilku lat osób urzędowych w Rosyi. Z katalogu tego okazują się wyraźnie postępy rowolucyjnego terroru w Rosyi. W ostatniem trzechleciu zamachy polityczne weszły w Rosyi w powszechny obyczaj, szerząc nieopisaną panikę w sferach urzędowych.

Nadzwyczajny ten katalog przedstawia się w skróceniu następująco:

Rok 1903.

Minister oświaty Bogoljepow zastrzelony przez Karpowicza; sprawca skazany na powieszenie.

Ks. Obolenski, obecnie generałgubernator finlandzki, dawniej gubernator charkowski zamach.

Ks. Galicyn, namiestnik Kaukazu, zasztyletowany przez sprawców nieznanych.

Generał Bogdanowicz, gubernator Ufy, zastrzelony. Sprawcy nieznani.

Policm. Gawrilenko w Złatouście zastrzelony. Sprawcy nieznani.

Rok 1904.

Bobrikow, generał-gubernator Finlandyi, zastrzelony przez Szaumana [wygnany].

Minister spraw wewnętrznych Plehwe rozszarpany bombą przez Sazonowa (dożywotnie więzienie).

Gradonaczalnik odeski Veidhardt ranny w głowę. Sprawca nieznany.

Generał żandarmeryi Nowicki w Kijowie lekko ranny sztyletem. Los sprawczyni nieznany.

Generał Trepów oberpolicmajster Moskwy, dwa zamachy nieudałe. Sprawcy wygnani.

Rok 1905.

Oberpolicmajster odeski Gołowin ciężko ranny strzałami z rewolweru. Sprawca Stillman powieszony.

Prokurator senatu w Helsingforsie Johnson zastrzelony. Sprawca rezerwowy porucznik Goded powieszony.

W. ks. Sergiusz ginie od bomby. Sprawca Kalajew powieszony.

Gubernator Ufy Sokołowski, ranny ciężko. Sprawca nieznany,

Pięciu oficerów ułańskich w Warszawie zasztyletowanych. Sprawcy nieznani.

Szef policyi w Białymstoku ginie od bomby. Sprawca nieznany.

Pułkownik Progubicki, naczelnik powiatu suchumskiego, zastrzelony w Petersburgu. Sprawcy nieznani.

Policm. Mińska Hoffenberg zastrzelony. Sprawca nieznany.

Gubernator wyborski Miasojedow ciężko ranny. Sprawca nieznany.

Pułkownik żandameryi w Kijowie Spiridonow zastrzelony. prawca nieznany.

Pułkownik żandameryi w Niżnym Nowogrodzie Gołubow zastrzelony. Sprawca nieznany.

Policm. Glebow w Tyflisie zamordowany na ulicy. Sprawca nieznany.

Pomocnik poprzedniego, Morgojewski, zabity bombą. Sprawca nieznany.

Komisarz policyi w Łodzi Morgunow ciężko ranny strzałami rewolwerowymi. Sprawca nieznany.

Inspektor policyi w Tyflisie Tszikwaidze ciężko ranny. Sprawca nieznany.

Bomba rzucona na patrol w Warszawie. Sprawca nieznany.

Bomba rzucona do cyrkułu na Pradze w Warszawie. Sprawca powieszony.

Policmajster warszawski bar. Nolken ciężko ranny. Sprawca zbiegł.

Ks. Nakaszidze, gubernator Baku zastrzelony. Sprawca nieznany.

Wicegubernator jelisawetpolski Andrejew, zasztyletowany. Sprawca nieznany.

Gradonaczalnik Tyflisu Sacharow, zasztyletowany. Sprawca nieznany.

Komisarz policyi Szatałowicz w Łodzi, zabity bombą. Sprawca powieszony.

Komisarz policyi Sarana w Warszawie postrzelony. Sprawca uciekł.

Bogusławski, isprawnik na Kaukazie, zasztyletowany. Sprawca uciekł.

Dalej idzie jeszcze szesnastu wyższych i niższych urzędników policyi zabitych lub ciężko poranionych jużto na Kaukazie, już to w Królestwie i w prowincyach nadbałtyckich. Sprawcy wszystkich tych zamachów uszli cało.

Naodwrót rząd zamordował: w Petersburgu w styczniu około 2000 ludzi, w Warszawie 400, w Baku w lutym 1000, w Warszawie w kwietniu i maju 100, w Łodzi w czerwcu 400, w Bałcie w maju 200, w Sewastopolu 150, w Odesie 2500, na Kaukazie 3000, ludzi w innych miejscowościach 500.

Razem padło dotychczas w rewolucyi około 13 tys. 250 ludzi z ręki rządu, na ulicach zrewoltowanych miast przy uśmierzaniu rozruchów, nie licząc aresztowanych, wygnanych, powieszonych i przepadłych bez wieści.

LEKARSTWO PRZECIW PIJAŃSTWU.

Czasopismo lekarskie ,,British Medical Journal'' w ostatnim zeszycie pomieszcza artykuł dr. Bolton, który wynalazł nowy sposób leczenia alkoholików przez zastrzykiwanie strychniny i atropiny, przyczem pacyenci nie potrzebują być internowani w specyalnych zakładach, lecz mogą przy tej kuracyi oddawać się swoim zwykłym zajęciom. Dr. Bolton opowiada o pijaku, którego zupełnie wyleczył. Był to człowiek ubogi, pracujący fizycznie. Naprzód dr. B. wstrzykiwał mu w lewe ramię wodę z małą domieszką strychniny i atropiny, oprócz tego pacyent dostawał do zażycia miksturę z cininą. Żona miała sobie polecone żywić go wyłącznie mlekiem, jajami i lekkiem kakao. W pierwszych dniach pacyent miał nieprzeparty pociąg do alkoholu, po dziesięciu dniach ten pociąg przestał go dręczyć; atropina działała w ten sposób, że miał ciągłą suchość w gardle; wolno mu było gasić pragnienie zimną wodą lub roztworem z chmielu. Po kilku dniach wzrok mu osłabł, tak, iż zastrzykiwania dokonywane bywały nie dwa razy, lecz raz na dzień, wieczorem. Po dwóch tygodniach miał utrudniony oddech; dręczyło go to przez dwa tygodnie, wreszcie zaczęło ustępować i w następnych dwu tygodniach ustąpiło zupełnie, zjawił się apetyt, wygląd poprawił się. Wstrzykiwania trwały przez dni 40, pacyent po dwa razy dziennie bywał u lekarza; był pod jego ścisłą obserwacyą przez pół roku. Po tym czasie czuł się zdrów i stracił zupełnie pociąg do alkoholu. Od ukończonej kuracyi upłynęły trzy kwartały. Przez cały ten czas nie miał kropli alkoholu w ustach.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ból jego był tem większy, że dotychczas ani się domyślał, jak ta sama dziewczyna, która dla niego miewała zmienne humory i na jedno przychylniejsze słowo mówiła mu zwykle dziesięć obojętnych, albo zgoła złośliwych — umiała być słodka, dobra i anielska dla kochanego prawdziwie człowieka. Bo że panna Sienińska kocha Cypryanowicza, nie wątpił już o tem nieszczęsny Jacek wcale. A on przecie poniósłby nietylko taką ranę jak Cypryanowicz, ale z radością wytoczyłby wszystką krew, żeby choć raz w życiu przemówiła do niego takim głosem i spojrzała na niego takiemi oczyma. Więc obok bolu, chwycił go zarazem żal niezmierny, bijący potokiem łez do oczu, które, jeśli, się z nich nie wydostaną i po policzkach nie spłyną, to zaleją serce i napełnią całe jestestwo człowiecze. Takie wypełnienie piersi łzami czuł teraz Jacek, a na dobitkę, nigdy nie wydała mu się panna Sienińska tak bez żadnej miary piękna, jak teraz, z pobladłą twarzyczką i z koroną płowych włosów, rozpierzchłych nieco ze wzruszenia: "Anielska ci ona, — wołał w nim ten żal — ale nie dla cię! cudna, ale ją inny weźmie!" I chciał jej do nóg padać, i u jej stóp wyznać całą mękę i miłość, a jednocześnie czuł, że zwłaszcza po tem, co zaszło, czynić tego nie należy i że, jeśli się sam nie opamięta i nie potłumi w sobie dusznej rozterki, to jej powie co innego, niż chce i pogrąży się w jej oczach do ostatka.

A tymczasem pani Winnicka, jako osoba wiekowa i znająca się na lekach, weszła wraz z Cypryanowiczem do drugiej izby, a panna wróciła ode drzwi. Jacek, rozumiejąc, że trzeba korzystać z czasu, posunął się ku niej:

— Chciałbym słówko waćpannie rzec — przemówił drżącym i jakby nie swoim głosem, siląc się na spokój.

A ona spojrzała na niego z zimnem zdziwieniem:

— Czego waćpan sobie życzysz?

Jackowi zaś rozświecił twarz uśmiech tak bolesny, że prawie męczeński.

— Czego ja sobie życzę, to się nie stanie, choćbym i zbawienie duszy za to oddał, — mówił, kiwając głową — ale o jedno waćpanny proszę nie winuj mnie, i nie miej do mnie urazy, miej trochę miłosierdzia, boć i ja nie z drewna, ani z żelaza...

— Ja waćpanu nie mam nic do powiedzenia — odrzekła — i nie pora po temu.

— Hej! — ludzkie dobre słowo rzec człowiekowi, któremu ciężko na świecie, — zawsze pora.

— Czy za to, żeś waćpan moich zbawców poranił?

— Bo Bóg stoi przy niewinności. Czeladnik, któren przyjechał po tych kawalerów do Wyrąbek, powinien był powiedzieć, co mu ksiądz Woynowski przykazał, żem ja ich pierwszy nie wyzwał. Zali waćpanna wiedziałaś o tem?

Wiedziała. Czeladnik, jako człek prosty, nie powtórzył wprawdzie dokładnie słów księdza i zakrzyknął tylko, że "młody pan z Wyrąbek wszystkich posiekał"; natomiast pan Pągowski, wracając z Wyrąbek, wpadł po drodze do domu i powiedział, jak było. Po prostu obawiał się, aby wiadomość, że to Jacek był wyzwany, nie doszła do panny z innych ust i nie osłabiła jej gniewu, więc wolał sam sprawę oznajmić, przyczem nie omieszkał dodać, że Taczewski srogiemi obelgami zmusił tamtych do wyzwania. Liczył też na to, że panna Sienińska, po kobiecemu rzeczy biorąc, będzie zawsze po stronie tych, którzy ucierpieli więcej.

Wszelako Jackowi zdawało się, że ukochane oczy spojrzały na niego mniej surowo, więc powtórzył pytanie:

— Waćpanna wiedziałaś o tem?

— Wiedziałam, — odrzekła — alem pamiętała o tem, o czem i waćpan byłbyś nie zapomniał, gdybyś miał trochę dla mnie życzliwości, że tym kawalerom życie zawdzięczam. Wiem i to od opiekuna, że musieli waćpana wzywać.

— Ja nie mam dla waćpanny życzliwości? A to niech już Bóg sądzi, któren patrzy w serca ludzkie...

Oczy dziewczyny poczęły się nagle mrużyć raz po raz. Nagle wstrząsnęła głową, aż warkocz przesunął się jej na drugie ramię, i rzekła:

— Tak!....

A on mówił dalej nieco zdyszanym i głęboko smutnym głosem:

— Ale prawda! prawda! Powinienem się był pozwolić posiekać, byle waćpanny nie zasmucać. Nie byłaby popłynęła ta krew, która ci milsza... Ale na to już niema rady. I na nic już niema rady! Opiekun mówił waćpannie, żem ja ich zmusił do wyzwania. To zdaję też na Sąd Boży. Ale czy powiedział, że mnie pod moim własnym dachem bez miary i miłosierdzia insultował? Przyjechałem jeszcze, bom wiedział, że go tu teraz nie zastanę. Przyjechałem, aby moje nieszczęsne oczy ostatni raz widokiem waćpanny nasycić. Wiem, że to waćpannie wszystko jedno, alem myślał, że choć...

Tu urwał Jacek, bo mu łzy głos zdławiły. Usta panny Sienińskiej poczęły też drgać i coraz bardziej przybierać kształt podkówki — i tylko hardość a zarazem nieśmiałość dziewczęca walczyła w niej ze wzruszeniem. Pohamowała je jednak, może dlatego, aby jeszcze żałośliwsze z Jacka wydobyć wyznania, a może dlatego, że nie wierzyła, aby naprawdę miał pójść sobie i więcej nie wrócić. Nieraz już bywały między nimi nieporozumienia, nieraz i pan Pągowski wyrządzał mu wielkie przykrości, a jednakże po krótkich gniewach następowały milczące lub głośne przeprosiny i wszystko pozostawało po staremu.

— Tak i teraz będzie! — myślała panna Sienińska.

Że zaś słodko jej było go słuchać i słodko patrzyć na tę wielką miłość, która, lubo nie śmiała wypowiedzieć się wyraźnemi słowy, biła jednak od niego zarówno pokorą jak mocą, przeto chciała, aby mówił tak do niej jak najdłużej swoim cudnym głosem i jaknajdłużej pokładał u jej nóg młode, rozkochane i zbolałe serce.

Lecz on, niedoświadczony w rzeczach miłości i ślepy jak wszyscy zakochani, nie dostrzegł i nie zrozumiał, co się w niej dzieje. Milczenie jej poczytał za zatwardziałą obojętność i gorycz poczęła mu stopniowo zalewać duszę. Spokój, z jakim mówił pierwej, jął go opuszczać, oczy nabierały innego blasku, krople zimnego potu uperliły mu skronie. Coś rwało mu się i łamało w duszy. Chwytała go taka rozpacz, w której człowiek o nic nie pyta i gotów własnemi rękoma rozdrapywać własne, serdeczne rany.

Mówił jeszcze niby spokojnie, ale już i głos jego brzmiał inaczej, twardziej, chrapliwiej.

— Tak! — rzekł — ani jednego słowa?...

Panna Sienińska wzruszyła tylko ramionami.

— Ha! prawdę powiedział ksiądz, że mnie tu jeszcze większa spotka krzywda!

— W czem ja waćpana krzywdzę? — spytała, przykro dotknięta niespodzianą zmianą, jaka w nim zaszła.

Lecz on brnął już na oślep dalej:

— Gdybym nie widział, jaka byłaś dla Cypryanowicza, myślałbym, że serca w piersiach nie masz. Ale ty masz serce, jeno dla niego, nie dla mnie! Spojrzał jeno na cię i dosyć.

I nagle schwycił się obu rękami za czuprynę.

— Bodajem go był na śmierć usiekł!

A przez pannę Sienińską przeleciał odrazu jakby płomień. Policzki jej zakwitły, w oczach zamigotał gniew, zarówno na Jacka, jak i na siebie samą, za to, że przed chwilą gotowa się była rozpłakać. Głęboka a nagła uraza chwyciła jej serce.

— Waćpan oszalał — zawołała, podnosząc głowę i odrzucając w tył warkocz.

I chciała odejść, lecz to właśnie doprowadziło Jacka do zupełnego zapamiętania. Porwał jej obie ręce i zatrzymał:

— Nie ty odejdziesz, ja odejdę! — mówił z zaciśniętemi zębami — jeno to ci jeszcze powiem, że, chociażem cię od lat całych miłował bardziej niż zdrowie, bardziej niż życie, bardziej niż duszę własna, nie wrócę tu więcej. Pięści z boleści pogryzę, a nie wrócę — tak mi dopomóż Bóg!

I, pozostawiwszy na podłodze swą wytartą magierkę, skoczył do drzwi, po chwili mignął w oknach, skręcając do ogrodu, przez który bliżej, było do Wyrąbek, i zniknął.

A panna Sienińska stała czas jakiś, jakby piorun w nią uderzył. Myśli jej rozleciały się na wszystkie strony nakształt ptactwa i przez chwilę nie wiedziała nic, co się stało. Lecz, gdy wróciły, znikł jej gniew, znikła bez śladu uraza w uszach brzmiały tylko słowa Jacka: "Miłowałem cię więcej niż zdrowie, więcej niż życie, więcej niż duszę własną — i nie wrócę!..." Teraz uczuła, że on naprawdę nie wróci, właśnie dlatego, że tak okropnie ją kochał. Czemuż nie powiedziała mu choć jednego słowa, o które, zanim go porwało szaleństwo, żebrał jak o jałmużnę, albo jak o kawałek chleba na drogę? I chwycił ją zarazem niezmierny żal i strach. Poleciał w bolu, w szaleństwie — może gdzie padnie po drodze, może co złego sobie z desperacyi uczynić, a przecie jedno serdeczne słowo mogło wszystko załagodzić i naprawić. Niechby choć głos jej usłyszał. Musi za ogrodem przelecieć przez łąkę do strugi, tam ją jeszcze usłyszy.

I, zerwawszy się wybiegła do sadu. Śnieg głęboki leżał na środkowej ulicy, ale ślady Jacka były w nim widoczne, biegła więc po nich, zapadając chwilami do kolan, gubiąc po drodze różaniec, chustkę, woreczek z nićmi i, zdyszana, dopadła wreszcie do ogrodowej furty.

— Panie Jacku!...

Ale łąka za furtą była już pusta. Przytem ten sam wiatr, który rozwiewał mgłę poranną, czynił teraz szum wielki między gałęziami grusz i jabłoni. Jej słaby głos zniknął zupełnie w tym szumie. Wówczas, nie zważając na chłód i na lekką swą odzież pokojową, siadła na ławce przy furtce i poczęła płakać.

Łzy wielkie jak perły spływały jej po różanych policzkach, a ona, nie mając nic innego do ich obtarcia, poczęła obcierać je warkoczem.

— Nie wróci.

Wiatr tymczasem szumiał coraz mocniej, strząsając mokry śnieg z czarnych gałęzi.

Gdy Taczewski wpadł jak wicher, bez czapki i z rozwianą czupryną do dworku w Wyrąbkach, ksiądz Woynowski domyślił się, co się stało, i rzekł:

— Praedixi! Boże ci dopomóż, Jacku ale o nic nie pytam, póki się nie opamiętasz i nie uspokoisz...

— Skończone, wszystko skończone — odpowiedział Taczewski.

I począł chodzić po izbie, jak dziki zwierz po klatce. Ksiądz nie odzywał się, nie przeszkadzał mu wcale i dopiero po dłuższym czasie wstał, objął go ramionami, ucałował w głowę, a następnie, wziąwszy go za rękę, poprowadził do alkierza.

Tam klęknął przed krzyżykiem, który wisiał nad jackowem łóżkiem, a gdy młodzian klęknął przy nim — począł mówić:

— Panie, Ty wiesz, co jest boleść, boś sam na krzyżu za grzechy ludzkie cierpiał...

....Więc oto przynoszę Ci krwawe serce moje i u stóp Twoich przebitych błagam, abyś miał miłosierdzie nademną...

....A zaś nie wołam na Cię: weź mój ból, ale wołam: dodaj mi mocy, abym go przeniósł...

....Bom ci jest żołnierz na Twoim ordynansie, o Panie, i chciałbym Tobie i matce mojej, Rzeczypospolitej, służyć...

....A jakże to uczynię, gdy mdleje serce moje i osłabła prawica moja?...

....Przeto spraw, abym o sobie samym zabaczył, a tylko o chwale Twojej i o zbawieniu matki pamiętał, które to sprawy są większe, niż boleść lichego jak ja robaka...

....I umocnij mnie, Panie, w siodle mojem, abym, przeciw poganom czyniąc, zajechał do chwalebnej śmierci i do nieba...

Przez Twoją koronę cierniową, wysłuchaj mnie,

Przez ranę w boku Twoim, wysłuchaj mnie...

Przez przebite gwoźdźmi ręce i nogi — wysłuchaj mnie.

Poczem klęczeli jeszcze przez dłuższą chwilę, ale już w połowie modlitwy widać było, że ból załamał się Jackowi w piersiach, bo nagle zakrył twarz rękoma i począł szlochać. Więc, gdy wstali i przeszli do pierwszej izby, westchnął głęboko ksiądz Woynowski i tak mówił:

— Mój Jacku, siła ja w życiu za moich żołnierskich czasów przeszedłem i cięższa od twojej przygoda mnie spotkała, o której nie chcę opowiadać, ale to ci tylko powiem, że w chwili najsroższego bolu, ułożyłem tę oto właśnie modlitwę i że ratunek jej zawdzięczam. Nieraz odtąd ją powtarzałem w każdem nieszczęściu, a zawsze z ulgą wielką. Dlatego odmówiłem ją i teraz. I jakże? Zali cię nie popuściło? Powiadaj!

— Żałośnie mi jest, ale mniej piecze — odrzekł Taczewski.

— A widzisz! Teraz napij się wina, ja zaś opowiem ci, a raczej pokażę, jeszcze coś takiego, co ci powinno dodać otuchy. Patrz.

I pochyliwszy głowę, pokazał straszliwą na niej szramę białą, między białemi włosami, a biegnącą przez całą czaszkę — i rzekł:

— Małom z tego nie umarł. Rana bolała okrutnie, ale blizna nie boli. Tak zawsze bywa, Jacku. Twoja rana też boleć przestanie, gdy z czasem w bliznę się przemieni. Powiadaj teraz, coć spotkało.

Jacek począł opowiadać, ale mu nie szło. Nie miał on tego w naturze, aby zmylać, przesadzać lub dodawać, więc teraz dziwił się sam, że to wszystko, co go tak boleśnie dotknęło, w opowiadaniu wydaje się mniej okrutne. Jednakże ksiądz Woynowski, człowiek widocznie doświadczony i znający świat, wysłuchawszy go do końca rzekł:

— Rozumiem, że trudno wydać w słowach, spojrzenia albo li też gesta, które mogą być zgoła pogardliwe i uwłaczające. Nieraz też o jedno spojrzenie, albo machnięcie ręki, do pojedynków i do krwi przelewu przychodzi. Główna rzecz, iżeś tej pannie zapowiedział, że więcej tam nie wrócisz. Młodość bywa płocha, a gdy nią tęsknota powoduje, tak się jako miesiąc na niebie odmienia. I miłość jest też jako luna mendax, która, gdy pokazuje, że się zmniejsza, to właśnie rośnie i do pełni się przybliża. Jakże więc? masz-że szczerą intencyę dotrzymać tego, coś zapowiedział?

Powiedziałem: "tak mi dopomóż Bóg", a jeżeli chcecie, ojcze, to takową przysięgę zaraz na krzyżu powtórzę.

— A co zamierzasz z sobą czynić?

— Iść w świat.

— Tego czekałem, bom ci już dawno to radził. Wiedziałem, co cię tu trzyma, ale teraz, gdy się powróz urwał — tak! — idź w świat. Niczego tu nie doczekasz, nic cię dobrego nie spotkało i nie spotka. To była zguba dla ciebie. Szczęście, żem był oto blizko i żem cię chociaż w łacinie i w robieniu szablą trochę wyćwiczył — inaczej byłbyś tu schłopiał. Nie dziękuj, Jacku, bo to było ze szczerego afektu. Tęskno mi też będzie bez ciebie, ale nie o mnie chodzi. Idziesz w świat, to jak rozumiem, znaczy, że chcesz się do wojska zaciągnąć? To najprostsza i najgodniejsza droga, zwłaszcza, że wojna z pogany idzie. Pióro i kancelarya, pewniejsza, powiadają, niż promocya od szabli, ale mniej to przystoi takiej, jak twoja, krwi....

— Nie myślałem też o innej służbie — odrzekł Taczewski. — Ale przecie do piechoty się nie zaciągnę, a nijak mi do górniejszych chorągwi, bom hołysz.

— Szlachcic, który ma łacinę w gębie a szablę w dłoni, zawsze sobie da rady, — przerwał ksiądz — wszelako niema gadania, że poczet zacny musisz mieć. Trzeba się o tem naradzić. Tymczasem powiem ci rzecz, o której dotąd nie mówiłem. Mam dla cię dziesięć czerwonych złotych, które nieboszczka matka twoja u mnie złożyła — i list jej, w którym prosi, abym ci ich nie dawał,żeby się nie rozeszły, jeno w nagłej potrzebie, gdyby przyszedł na cię wóz albo przewóz. No i przyszedł! Zacną, świętobliwą, ale i nieszczęśliwą miałeś matkę, bo, gdy umierała nieboga, niedostatek był już w domu wielki, i to, co u mnie złożyła, od ust sobie odejmowała...

— Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie — odrzekł Jacek. — Niech-że za te czerwone złote msze za jej duszę się odprawują, a ja Wyrąbki sprzedam, choćby za byle co.

Rozczulił się, usłyszawszy to ksiądz Woynowski, aż łza zabłysła mu w oku i znów uściskał Jacka.

— Zacna i w tobie krew, — rzekł — ale nie wolno ci matczynego daru odrzucać, nawet na taką intencyę. Mszy też nieboszcze nie zbraknie, tego bądź pewien, bo choć ona pewnie nie bardzo ich potrzebuje, ale się innym duszom w czyścu będącym przydadzą. Co do Wyrąbków, lepiejby było w zastaw je oddać, ile że na szlachcica, choćby najmniejszy spłachetek ziemi posiadał, zawsze inaczej patrzą, gdy jest possesionatus.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Zapłata od $1.75 do $2.00 dziennie. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

Tomkiel Władysław przebywający 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza Tomkiel, 118 Penn ave., Pittston, Pa. (33)

KTO poszukuje najtańszy odjazd do kraju? Niech ten zaraz do nas napisze bo ceny zwykłych szyfkart tylko u nas tańsze niż wszędzie. 6 dol. kosztuje też odjazd prosto do Hamburga lub Bremen na pospiesznych parowcach przy nienatężającej 3-4 godzinnej dziennej pracy. Niezrównane wygody. Piszcie do nas a dokładna odpowiedź zaraz nastąpi. H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y. (Sept. 2)

Kobieta wysokiego wzrostu, blondynka, nie ma zęba na przodzie i Adam Jankowski, średniego wzrostu, włosy czesze na środku, ona ma 30 lat a on 28. Kto mi poda ich adres, otrzyma $50 nanagrody. Antoni Florkowski, 1345 Pittsburg, Pa. (34)

ORGANISTA kawaler z Królestwa Polskiego, posiadający wyższe wykształcenie muzyczne, mogący prowadzić chóry kościelne i narodowe na 4 głosy, poszukuje zajęcia. A. Gowin, c. o. S. Wiszniewski, 211 E 36th st., New York City. (34)

Smykowski Tomasz, przybyły do Ameryki przed 12 laty, a przed 7 laty miał przebywać w Milwaukee pracując w klejarni. Pochodzi ze wsi Sciołka w gub. suwalskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem: Nikodem Korzeniewski 12335 Parnel ave., West Pullman, Ill. (34)

Zebrowski Andrzej rodem z gub. grodzińskiej, poszukiwany jest przez swego brata, Michała Żebrowskiego, box 690, Maynard, Mass. (34)

Mylka Leszek przebywający w Ameryce od trzech lat, poszukiwany jest przez swego krewnego Jana Korzeniowskiego, 134 Iron st, Johnstown, Pa, Mansville Co. (34)

Grocki Józef, rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez Izabelę Grocką, 91 Perry ave., Maspeth, N. Y.

Chłopak 19 lat mający przybył do Ameryki w m. kwietniu 1905 pracował jako laborant przez 4 lata w aptekach obwodowych w Galicyi poszukuje zajęcia. Ktoby potrzebował pomocnika aptekarskiego, niechaj pisze: Józef Pielechowski, Castleton, N. Y. Box 102. (35)

Rzeźnik Polski dostanie dobre i stałe zajęcie u Alex. Kałyszewskiego, 286 East st., cor. St. John, New Haven, Conn.

☞ Jau Bunka ma paczkę na ekspresie Adams w Erie, Pa.

Nowiny Miejscowe

GOLGOTA Jana Styki, największy obraz na świecie jest wystawiony w gmachu przy zbiegu ulic Michigan i 14-ej. Każdy Polak w Chicago powinien zobaczyć to arcydzieło naszego wielkiego artysty malarza, aby wynieść pojęcie co to jest sztuka malarska. Wstęp kosztuje 25c. Płótna ustawione są w kształcie panoramy, tak że widzowi przedstawia się cały krajobraz Golgoty, na której ukrzyżowano Chrystusa. Wystawa obrazu trwać ma kilka miesięcy.

NA ROGU ulic Evergreen i Fowler nabyli Serbowie kilka lot, na których mają zbudować prawosławną katedrę.

Roboty przy nowym gmachu rozpoczną się na przyszłą wiosnę, a tymczasem nabożeństwa według obrządku kościoła wschodniego będą odprawiali w trzypiętrowym budynku, który nabyto wraz z placem.

Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyż naród w Ameryce, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, ma prawo wyznawać religię, jaką chce i budować kościoły wedle swych potrzeb i wierzeń. Atoli w tym wypadku ukrywa się inny cel, w którym Moskal niepoślednią odgrywa rolę. Cerkiew ta, to nowa placówka carska na ziemi amerykańskiej. Jest ona wprawdzie fundowana dla Serbów, ale z wiedzą cara i jego archirejów. Proboszczem nowej parafii prawosławnej ma być Serb, Sebastian Dabowicz, przetranslokowany ze San Francisco, lecz znajdować się będzie pod jurysdykcyą moskiewskiego archireja osławionego Tichona. Otwarcie nowego zboru i poświęcenia dokonał sam Dabowicz, przyczem mu towarzyszył moskiewski pop Koczurow z tutejszej parafii prawosławnej. Moskaluszki więc zarzucili nowe sieci i będą łowili ofiary.

Wiadomą jest bowiem rzeczą, że w tej sprawie ruble moskiewskie grają rolę. Archirej Tichon rozporządza kapitałami ze szkatuły cara i osławionego prokuratora Synodu, Pobiedonoscewa.

W przyszłym tygodniu archirej Tichon ma przybyć do Chicago, by zrobić przegląd tutejszych sił prawosławnych i wysondować, co się jeszcze da zrobić dla kościoła prawosławnego a raczej dla cara.

Drugą cerkiew prawosławną nibyto dla Serbów zbudować mają Moskale w South Chicago, oraz przypędzą tu kilkunastu popów z Rosyi, by szerzyli carosławie.

Moskaluszki są nawet tak względni, że każdej narodowości słowiańskiej mają zamianować biskupa jej szczepu. Pop Dabowicz wyraża nadzieję, że rozszerzenie kościoła prawosławnego w Ameryce zbliży wszystkie narody słowiańskie do siebie i być może, że z czasem połączy je w jedną całość. Zaznaczył także, że kościół prawosławny wzrasta tu szybko i z czasem zajmie dominujące stanowisko oraz pociągnie za sobą masy słowian.

Jakoś moskale zaczynają budować coraz więcej cerkwi w Ameryce za ruble moskiewskie, chcąc tym sposobem zjednać sobie coraz więcej owieczek słowiańskich dla cara.

WE WTOREK wieczorem zeszłego tygodnia odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Wydziału Związku Sokołów, na którem przyjęto nowe dwa gniazda i kilkudziesięciu nowych druhów.

Komitet, który jeździł do South Bend po majątek Związku i rewidował księgi, zdał sprawę z kilkunastodniowej pracy, ale dużo jeszcze wody upłynie, zanim wszystko zostanie uregulowane. Ogromną moc pracy ma ten Wydział przed sobą.

Na mające się odbyć w dniach 3 i 4 września Zloty Okręgowe, w Grand Rapids i Cleveland wybrano specyalnych delegatów, w Grand Rapids będzie reprezentował Związek, prezes tegoż druh Bolesław Zaleski, w Cleveland, druh W. Skwarczyński.

Na posiedzeniu wtorkowem wybrano także redaktora "Sokoła". Został nim jednogłośnie obrany druh Stanisław Osada, o czem piszemy na innem miejscu. Posiedzenie trwało do godz. 1-ej w nocy, ale mimo szybkiego załatwiania spraw nie uporano się ze wszystkiem. W poniedziałek 14 sierpnia odbyło się następne posiedzenie, na którem Wydział dokończył pracę z uporządkowaniem wszystkiego.

JAN Rockeffeller ma ofiarować 50 milionów dolarów na uniwersytet chicagoski. Jeżeli pertraktacye między ofiarodawcą a rektorem uniwersytetu przyjdą do skutku, to uniwersytet chicagoski będzie największym i najbogatszym na kuli ziemskiej.

ODPOWIEDZ REDAKCYI.

— Ks. Fr. B. w Chicopee, Mass. — Z chęcią bylibyśmy zamieścili w gazecie, ale otrzymaliśmy korespondencyę za późno, gdy już gazeta była na prasie. Na przyszłość prosimy podobne korespondencye nadsyłać wcześniej.

KORESPONDENCYE.

NEW BEDFORD, Mass. — Szanowną Redakcyę "Gazety Pol." upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi:

Towarzystwo br. pom. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przybrało sobie rycerską nazwę od kwartalnego posiedzenia 9 lipca, mianowicie Tow. Ułanów Polskich pod opieką Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Zarząd stanowią nadal: ks. Edward A. Umiński, kapelan; Jan Głowacki, prezes; Maryan Kowalczyk, wiceprezes; Józef Mikolaczyk, sekr. fin.; Józef Farfołowski, sekr. prot.; Franciszek Jagliński, kasyer; Franciszek Baraczewski, marszałek; Wacław Koniczyński, radny 1-szy; Stanisław Kwiatkowski, radny 2-gi; Jan Dworakowski i Józef Mikołajczyk, chorążowie; Paweł Murach i W. Matyjanowski, opiekunowie chorych; J. Piszyński, odźwierny.

Z uszanowaniem,
Farfołowski, sekr. prot.

NA GŁODNYCH W KRÓLESTWIE.

My, Polacy, zamieszkali w Fall River, Mass., zebraliśmy na nieszczęśliwe rodziny w Królestwie, osierocone wskutek wojny i manifestacyi strajkowych $3.25, któr to ofiarę wysyłamy do redakcyi "Gazety Polskiej" z prośbą o wysłanie do właściwego miejsca. Z uszanowaniem

Karol Bęben.

CHIŃCZYCY I STANY ZJEDNOCZONE.

Wiadomości nadchodzące z Chin głoszą, że i państwo bogdychana zaczyna się skłaniać ku naszej cywilizacyi i chce wejść na drogę naszego postępu. Jednocześnie jednak dowiadujemy się, że Chińczycy coraz natarczywiej domagają się, aby w krajach naszej cywilizacyi stosowano do nich ogólne zasady prawa międzynarodowego.

Jak wiadomo emigracya chińska do Stanów Zjednoczonych Ameryki dosięgła poważnej cyfry od drugiej połowy zeszłego stulecia. Około r. 1882 w samym San Francisco było przeszło 20,000 Chińczyków, czyli 10 procent ogółu ludności. Zaczęli oni od wynajmowania się do służby domowej w charakterze nianiek, praczek itd., poczem zaczęli napływać jako wyrobnicy na drogi żelazne i do fabryk. Niezmiernie małe potrzeby pozwalały im zadowalać się nader nizką płacą i oto pierwsza przyczyna, że zostali znienawidzeni przez robotników ras innych. W r. 1882 uchwalone zostało pierwsze prawo, ograniczające immigracyę chińską.

Zaostrzone kilkakrotnie prawo to wykonywano z całą surowością, acz Chińczycy starali się wszelkimi sposobami niekorzystne dla siebie prawo podejść. W r. 1886 nadzwyczajny poseł chiński mógł wylądować dopiero po okazaniu swoich listów uwierzytelniających. Prawa te zmniejszyły istotnie immigracyę. W 1882 r. wynosiła ona 39,000, w następnym roku spadła do 8 tysięcy, obniżając się jeszcze bardziej do dziesiątków zaledwie osób w 5 latach następnych. W ostatnich latach statystyka wykazuje pewien przyrost, w każdym razie jednak nie było jeszcze roku, w którym doszłaby ona do 2,300.

Otóż Chińczycy zaczynają energicznie protestować przeciwko tym ustawom wyjątkowym. W miastach chińskich zbierają się tłumne zgromadzenia, które protestują przeciwko "okrucieństwu" Amerykanów względem Chińczyków i zarazem obmyślają sposoby odwetu. Na zgromadzeniach tych zapadają uchwały, bądź to wzywające rząd do protestu, bądź to nakazujące bojkot w najróżnorodniejszej formie, a więc zaprzestanie importu towarów amerykańskich, zaniechanie wszelkiej pracy fizycznej dla Amerykanów, odbieranie dzieci ze szkół, przez Amerykanów utrzymywanych. Uchwały nie pozostają, zauważmy, bez rezultatów.

Czy i jak rychło agitacya ta osiągnie zamierzony rezultat — przesądzać trudno. Tu tylko zauważyć musimy, że Stany Zjednoczone zaczynają się już liczyć z inną immigracyą, płynącą z Azyi — a mianowicie z japońską, która szybko rośnie. Około r. 1870 dosięgała ona zaledwie kilkudziesięciu osób, obecnie zaś wynosi już po kilkanaście tysięcy rocznie, w r. 1903 prawie 20,000, jeżeli weźmiemy okres 1821—1903, to jak się okazuje, na 320,000 emigrantów chińskich przypada zaledwie około 69 tysięcy, ale, jeżeli weźmiemy lata 1901 do 1903, to się okaże, iż Chińczyków przybyło 6,300 osób, Japończyków zaś 39,000.

Ciekawe jest rozmieszczenie tych immigrantów. W d. 30 czerwca 1900 r. cała ludność Stanów Zjednoczonych wynosiła 76,303,-307, prawie 67,000,000 jest białych, blisko 8 milionów jest murzynów, Chińczyków było ogółem 119,050, Japończyków zaś 860,00. Wyspy Hawajskie i Kalifornia są głównem siedliskiem wychodźców obydwóch narodowości. Przeszło 45,000 Chińczyków zamieszkiwało Kalifornię i około 6 tysięcy wyspy Hawajskie, poczem idą Oregon, Washington i Alaska. Natomiast Japończyków jest na Hawai 61,000, w Kalifornii 10,-000, poczem idą Oregon, Washington i Idaho.

KILKA SŁÓW O „RADIUM".

Radium wynalezione zostało przez polkę, niejaką p. Currie Skłodowską. Funt tego materyału kosztuje $1,000,000 do $3,000-000, czyli, że co do wagi droższe jest 3,000 razy od złota.

Siłę radium może zniszczyć gorąco lub też zupełna próżnia czyli brak powietrza. Cena radium jest dlatego tak wysoką, ponieważ bardzo trudno jest je uzyskać i trzeba używać mnóstwo różnorakich chemikalii, aby uzyskać odrobinę. Jaką siłę posiada nowy ten wynalazek można się z tego przekonać, że funt radium mógłby oświecać pokój objętości 15 przez 18 stóp, ogrzewać go i wprowadzać w ruch różne maszynerye przez kilka wieków bez żadnej zmiany.

Promienie radium przenikają stal, ołów, żywe srebro, cynę, miedź, cynk, i żelazo na wskroś. Nawet gdyby ktoś siedział w zupełnie ciemnym pokoju i głowę trzymał w ołowianej paczce, będzie widział promienie radium pomimo wszystkiego — nawet, gdyby szczelnie zamknął powieki. Te promienie przenikają nawet wtedy, gdyby ktoś odrobinę tej substancyi nosił w kieszeni w miedzianem pudełku w szklannym słoju. Każdy zauważy, że ciało pokryło się pęcherzami.

Za pomocą radium można fotografować różne przedmioty znajdujące się poza bardzo grubą stalową płytą. Obliczenia wykazały także olbrzymią i wprost bajeczną siłę radium. Energia jednego grama radium mogłaby podnieść całą flotę angielską na wysokość Alp. Potrzeba także niezliczonej ilości lat, aby substancya ta utraciła coś na swojej wadze, to znaczy, że ani nie fermentuje, ani nie rozkłada się, ani nic na nią nie działa. Gdyby radium umieścił ktoś w lampach na ulicach, całe miasto byłoby na wieki oświetlone i nie trzebaby wcale zmieniać lamp. Gdyby ktoś powlekł ściany wewnętrzne domu cienką warstwą cynku i u sufitu powiesił w jakiem naczyniu odrobinę radium, pokój zawsze byłby oświetlony. Położony kawałek radium w piecu, mógłby zawsze dostarczać ciepła. Gdy na brylanty puści się promienie radium, nabierają szlachetne kamienie prześlicznego blasku.

Mąż. Doktór mi zaleca bezwzględny spokój.

Żona. Tak? A pokazywałeś mu język?

Mąż. Nie, ale mówiłem mu o twoim

Listy Polskie na Poczcie.

3	Adamczyk A	297	Lichaj J
4	Adamczyk J	299	Lipiński L
6	Anaszewicz A	300	Lis W
14	Baba A	301	Liska J
15	Baczyński J	302	Lisek J
16	Baczek J	311	Lutecki K
18	Bąk J	317	Majewska M
19	Bakowski A	318	Mak S
22	Banasiak W	319	Malik L
23	Bania A	320	Malinowski S
29	Bednarowicz M	326	Marszał T
33	Bendyk J	329	Matusiak S
36	Bdzyn J	333	Mazurek A
49	Broń M 2	334	Mazur J
53	Brzuch A	342	Miara M
58	Czaja S	343	Michalski K
65	Chmielewski W	345	Mickiewicz J
67	Cieśla F	346	Miętus M
73	Czarnik J	348	Miłaszewicz K
74	Czuł J	379	Nowak M
75	Czyszczon J	384	Nowak W
83	Dowiat J	397	Sylec J
90	Drąg K	393	Osmolak W
94	Dabiński A	396	Owczarski F
95	Duda M	409	Pastor J
96	Duda W	414	Piątek P
97	Dormaj S	416	Pi ha J 2
98	Dworek F	419	Piontek T
99	Dynia E	420	Piotrowski M
100	Dzinban J	422	Płonka W
106	Fabiańska T	423	Pluta W
110	Filip J	429	Potrawski J
113	Forek A	430	Potemski B
114	Fracek W	433	Pudło F
115	Franczak K	434	Puchała J
116	Fortuna K	437	Rak I
120	Fryc P	459	Ryndak A
123	Gaburz B	460	Ryzieński P
125	Gawlik H	462	Rzepka K 2
126	Gawron W	468	Sawczuk M
132	Girski P	491	Sikor J
140	Gotkoski P	497	Sinkiewicz B
147	Grochal J	499	Skobowski J
155	Gurski S	500	Skowron J
159	Gwizdowski A	501	Skrzypowna A S
183	Hudzik M	502	Slaba K
190	Janiak M	512	Sochliński R
191	Janicki L	513	Sokołowski T
191	Jarosz T	552	Szymkiewicz T
205	Kaczar S 3	553	Szabłowski W
208	Kama S	554	Szaikowska A
216	Kasprzyk J	560	Szuba M
220	Kępski F	563	Szutkowska M
223	Kizia G	566	Taborowska M
231	Kloc S	584	Tyński T
233	Klucewicz M	585	Tyrkała P
239	Kolek M	607	Warecki A
242	Kondracki A	608	Was J
247	Konieczny F	620	Wilk J
251	Kowalski A	623	Wiśniewski T
252	Kowalczyk A	625	Wojdyła S
253	Kozik A	626	Wodzieńska J
256	Krajewski S	627	Wojciechowski F
259	Kricka J	628	Wojtowicz J
260	Krika J	635	Wyszelski P
265	Krzysztosiak M	636	Wyżyński J
266	Krzymiński W	610	Załowicz M
271	Kuliński K	614	Zborowska K
275	Kuprewicz W	645	Zielkowski I
291	Letmański J	647	Zubiński A
295	Lewandowski J		

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 16-go Sierpnia.

CHICAGO.—R. Romanowski, b. asystent asekuracyi "Prudential" otruł się gazem. Przyczyną samobójstwa było orzeczenie doktorów, że się musi poddać ponownej operacyi.

TOKIO.—Japonia zajmie w tych dniach Kamczatkę. Rosya ma tam bardzo małą załogę.

Dwa torpedowce japońskie bombardowały port Lazarow w celu wylądowania wojska, ale silna załoga rosyjska odparła atak japoński.

PETERSURG.— W Białymstoku zamordowano 40 żydowskich agitatorów socyalistycznych, a rząd nic nie czyni, aby uśmierzyć ruch anty-żydowski.

PORTSMOUTH, N.H.— Komisarze rosyjscy nie chcą się zgodzić pod żadnym pozorem na odstąpienie wyspy Sachalin Japonii. Aby nie zrywać posiedzeń, punkt ten odłożono na sam ostatek.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 sierpnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.50—5.60
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	81—83
No. 3 czerwona	83—84
No. 2 czerwona	84 86
No. 3 twarda	83—86
No. 2 twarda	83—86
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	93
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	52—57
No. 4	53—54
No. 3	54½
No. 3 biała	55
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54
No. 2 żółta	55
No 2 biała	55
Jęczmień	39—43
OWIES (buszel)	
No. 2	27
No. 2 biały	28
No. 3	26
No. 3 biały	26—28
No. 4 biały	26—27
Standard	27
ŻYTO	
No. 2	51
No. 3	56
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	5.00—6.00
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	6.00—6.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE.	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	21
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (buszel)	70—75
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	75—80
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	14
Gęsi za tuzin	4.00—6.00
KARTOFLE (buszel)	10—15
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.35 1.50
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	55—1.75